Nr. 104. **Lwów — Czwartek dnia 7 Maja.** **Rok 1903.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem „ „ 6 h., koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Domiceli P. — Sabbasa Wodza. Jutro: św. Stanisława B. — Marka Ew. | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 4 m. 38, Zachód „ „ 7 m. 15 | Długość dnia godzin 14 minut 37. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Dyletantyzm polityczny.

W sobotę odbyło Koło polskie w Wiedniu długie posiedzenie poufne, na którem zastanawiało się nad tem, które postulaty kraju uznać należy jako najpilniejsze i przedstawić je rządowi z tem nadmienieniem, że niespełnienie ich uważać będzie Koło za objaw nieżyczliwości rządu względem kraju naszego i wyciągnie z tego odpowiednie konsekwencye. Dyskusya była podobno bardzo gorąca, a jakkolwiek uznana została za poufną, mimo to wiadomo, jaki był jej temat i w których to żądań obronie większa część posłów stawała. I otwarcie mówiąc doznajemy bardzo przykrego zdziwienia na wiadomość, że temi żądaniami, które wielu członków Koła uznaje jako najważniejsze i których spełnienia domagać się chce przed wszystkiemi innemi potrzebami kraju, są: zaprowadzenie przymusowej asekuracyi od ognia i obniżenie ceny soli kuchennej z 18 na 16 halerzy za kilogram, t. j. za topkę. Dwa te postulaty są żywcem wzięte z programu wszystkich radykalnych wiecców ludowych i stanowią niejako obowiązkowy przedmiot egzaminacyjny dla każdego kandydata ludowców, to też bądź co bądź uderzać musi to, że program polityczny ludowców ma się stać niejako programem Koła polskiego. Nie mielibyśmy naturalnie nic przeciw temu, gdyby te postulaty były naprawdę rozsądne i gdyby spełnienie ich musiało wyjść na pożytek kraju; w takim razie bez względu na to, z czyjej inicyatywy wyszły, powinny być objęte programem Koła polskiego; dziwi nas jednak niepomiernie to, że dyletantyzm polityczny ma w Kole polskiem tak wielu adeptów, którzy dają się porwać ponętnie brzmiącym hasłom i nie zbadawszy krytycznie stosunków, gotowi są zaniedbać rzeczy naprawdę ważne, aby zdobyć coś, co do czego sami nie zdają sobie sprawy, czy przedstawia jakąś rzeczywistą wartość i czy zamiast pożytku może szkody nie przyniesie. A gdyby zastanowili się dobrze nad tem, jakie stosunki panują u nas po wsiach i miasteczkach, jakie są przyczyny tak częstych pożarów u nas i tego, że przybierają one tak wielkie rozmiary i jakie wreszcie następstwa musiałoby mieć zaprowadzenie przymusowego ubezpieczenia, to z pewnością nabraliby przekonania, że jest dużo innych, o wiele pilniejszych rzeczy do zrobienia.

Rozumiemy dobrze powody, dla których wielu posłów obecnie występuje tak natarczywie z postulatem powszechnego, przymusowego ubezpieczenia. Pobudką ich działania jest litość nad tysiącami biednych pogorzelców, którzy są bez dachu i chleba i chęć zapobieżenia podobnym klęskom na przyszłość. Czyż jednak wprowadzenie przymusowej asekuracyi naprawdę położy koniec pożarom w naszym kraju?

Nam się zdaje, że nietylko nie zapobieże im, lecz przeciwnie powiększy ich liczbę w nieskończoność, bo usunie potrzebę nawet tej bardzo niewielkiej dbałości o własne dobro, jaką dziś chłop nasz zachowuje. Jeżeli bowiem będzie miał on pewność, że gdy się spali, to mu ze to zapłacą i będzie mógł postawić sobie chatę lepszą od dawnej, to wtedy już zgoła żadnych środków ostrożności zachowywać nie będzie. Wprowadzenie więc przymusowej asekuracyi w dzisiejszych stosunkach byłoby oddaniem całego kraju na pastwę płomieni i powiększeniem liczby pożarów, a w dalszem następstwie bardzo dotkliwem powiększeniem ciężaru podatkowego, boć przecie odszkodowania pogorzelcom trzeba będzie zapłacić tylko z grosza podatkowego. Zastanówmy się tylko dobrze nad tem, czy to jest obecnie przyczyną tak częstych i tak ogromnych pożarów w naszym kraju, że budynki nie są asekurowane? Nie, przyczyny są całkiem inne. Na jedną wskazaliśmy przed kilku dniami, a mianowicie na konkurencyę towarzystw asekuracyjnych, które przyjmują ubezpieczenia niedbale i przez to same niejako zachęcają do podpalania. Inne przyczyny tkwią w stosunkach lokalnych naszych wsi i miasteczek, których przymusowa asekuracya nie zmieni. Toć przecie powszechnie wiadomo, że głównie dlatego pożary u nas rozszerzają się z tak niesłychaną gwałtownością, iż chałupy budowane są tak, że urągają najprymitywniejszym zasadom policyi ogniowej i że w razie wybuchu ognia prawie wszędzie daje się odczuwać brak wody do gaszenia. Nie w każdej wsi bowiem jest rzeka; w wielu są tylko strumyki, które w czasie lata wysychają, a studnie są wszędzie kopane, posiadające wodę zaskórną i w razie wybuchu pożaru już po kwadransie są wyczerpane i nie mają wody. O ileż pożyteczniej byłoby dla kraju i dla jego ludności starać się przedewszystkiem o to, aby w każdej wsi zakładano studnie wiercone. Przez to podniosłaby się i zdrowotność, więc zapobiegłoby się wielu epidemiom, a zarazem ułatwiłoby się gaszenie pożarów. Następnie należałoby bodaj powolnie, stopniowo dążyć do tego, aby budowle wiejskie stawiano z jakiem takiem zachowaniem przepisów policyi ogniowej — a dopiero gdy jedno i drugie zostanie spełnione, możnaby przystąpić do wprowadzenia przymusowego ubezpieczenia. Ale przestawianie tego porządku, zdrowym rozumem wskazanego, i wprowadzanie naprzód przymusowej asekuracyi z równoczesnem pozostawieniem dzisiejszych, prawdziwie barbarzyńskich stosunków — byłoby tylko przygotowaniem gruntu dla jeszcze większych klęsk pożarowych.

Również pojąć nam trudno, dlaczego sprawę obniżenia ceny soli miałoby Koło polskie stawiać na czele postulatów krajowych. Naszem zdaniem każdy podatek pośredni, pobierany w małych, niedostrzegalnych prawie dawkach, jest nieskończenie mniej uciążliwy od nawet najniższego podatku bezpośredniego. To też należy właśnie wszystkiemi siłami dążyć do obniżenia podatków bezpośrednich, a dopiero w drugim rzędzie pośrednich. Tymczasem żądając obniżenia ceny soli, właśnie zachęca się niejako rząd do podwyższenia lub wprowadzenia nowych podatków bezpośrednich, boć przecie, jeżeli sól przyniesie państwu mniejszy dochód, to skądś musi rząd wybrać te sumy, o jakie ów dochód zmniejszy się. To też rezultat tych zabiegów może być taki, że chłop zapłaci wprawdzie raz na tydzień lub raz na dwa tygodnie o centa mniej za sól, ale za to nierównie więcej wybierze od niego rząd w podatkach bezpośrednich. — A już żadną miarą nie możemy pojąć, dlaczego właśnie Koło polskie ma tak gorączkować się solą i żądając obniżenia jej ceny utrudniać tem samem spełnienie innych nierównie ważniejszych postulatów kraju. Żądanie obniżenia ceny soli stawiają także przedstawiciele innych prowincyi i jeżeli cena jej ma być obniżona, to zostanie obniżona z pewnością bez akompaniamentu Koła polskiego, dla czegoż więc ma Koło polskie tym postulatem wypełniać rubrykę, w której można wpisać inne ważne żądanie? — A potrzeb ma kraj nas co niemiara, wybierajmyż tedy najpilniejsze, a nie najpopularniejsze.

Sprawa macedońska.

W paryskim ministeryalnym dzienniku *Temps* pojawił się o sprawach bałkańskich nader gruntowny artykuł, którego autorstwo przypisują ambasadorowi Constant, dodając, że jeżeli nie on sam go pisał, to z pewnością dostarczył materyałów do tej rozprawki. Z tego powodu rzecz, ogłoszona w *Temps*, zwróciła na siebie powszechną uwagę, na którą też całkowicie zasługuje. Autor dowodzi, że przeprowadzenie reform w Macedonii i Starej Serbii przyśpieszy upadek Turcyi, a to wyłącznie dlatego, że się od Porty żąda, aby zmniejszyła ciężary podatkowe, którymi jest obarczona ludność tych krajów, a tymczasem zreformowana administracya i zreformowane sądownictwo wymagają większych wydatków. Dotąd wprowadzono zaledwo małą część reform, a już wyasygnowano na te kraje (nie licząc kosztów utrzymania wojska) więcej niż one przeciętnie dały w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Ta nadwyżka wydatków nad dochodami wynosi w Macedonii 100 tysięcy tureckich funtów, czyli około 2,300.000 koron, a w Starej Serbii wydano więcej niż z ludności wzięto 15.000 tureckich funtów. Jeżeli tak ma być zawsze, to skąd Turcya będzie brała pieniądze na pokrycie tych niedoborów? Nie wolno jej powiększyć podatków w owych dwóch krajach, w Albanii powiększyć nie może, a w stolicy nie zechce, bo to zmniejszyłoby bezpieczeństwo rządu i sułtana. Pozostanie więc tylko opodatkować dodatkowo prowincye azyatyckie, co natychmiast obudzi sprawę ormiańską i szkodliwie się odbije na ekonomicznym stanie Syryi, gdzie Francya ma rozległe interesa, oraz wszędzie tam, gdzie się buduje kolej bagdadzka, co znowu potrąca o finansowe interesa kapitalistów niemieckich. Na ubożenie azyatyckich ziem tureckich nie mogą się zgodzić Francya i Niemcy. Te mocarstwa będą musiały za lat parę uregulować pobór podatków w Syryi i Mezopotamii, jak teraz się je reguluje w Macedonii. Skończy się więc na tem, że sułtan nie będzie miał na nic pieniędzy — i tu będzie początek końca. Anatolią (krajem ormiańskim) i wybrzeżem morza Czarnego zajmie się Rosya: to jej zagwarantowane prawo, ale w takim razie inne mocarstwa także sięgną po swe dziedzictwa. Taka jednak perspektywa bynajmniej nie jest pokojową. Kto zatem chce pokoju, ten nie powinien zadowalać się reformami dla Macedonii i Starej Serbii, lecz domagać się dla tych krajów autonomii na ich własny koszt. Chcą one lepiej żyć, niechże głębiej sięgną do własnej kieszeni. Takie jest jedynie rozsądne załatwienie sprawy nie na czas krótki, ale na stałe.

Ze stanowiska francuskiego i niewątpliwie niemieckiego jest to pogląd z pewnością trafny. Inne jest jednak stanowisko austryackie i rosyjskie. Te państwa nie mogą tworzyć na półwyspie bałkańskim nowych ognisk wiecznego fermentu. W Macedonii nie potrafią żyć zgodnie: Turcy, Grecy, Bułgarzy, Serbowie, Albańczycy i Rumuni. Nad wszystkimi więc musi być ktoś jeden najsilniejszy, a więc sułtan. Potrzebny on tam jest jeszcze dlatego, że wyodrębniona Macedonia oddzielałaby Albanię od reszty posiadłości tureckich, a w takim razie już by się nie dała utrzymać austro-włoska ugoda, która ustanowiła status quo co do Albanii.

Zatem Francya ma racyę ze stanowiska ekonomicznego, Austrya zaś ma taką samą racyę ze stanowiska politycznego. Rzecz cała w tem, które z tych stanowisk ważniejsze? Nam się zdaje, że wcale to nie jest koniecznością, iżby macedońskie dochody nie wystarczały na potrzeby tego kraju. Jest on hojnie uposażony od przyrody, a więc prędko może się podnieść, jeżeli tylko zapanuje w nim ład.

Wystąpienie francuskiego ministeryalnego dziennika, rozchwalone przez pisma berlińskie, jest ważne przedewszystkiem dlatego, iż pozwala się domyślać, że teraźniejsza zgodność mocarstw jest tylko czasowa i niebawem może się skończyć.

Rada państwa.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Wiedeń 6 maja. Po uchwaleniu nagłości wniosku w sprawie arcybiskupa x. Kohna przemawiał p. E i s e n k o l b do meritum tego wniosku i oświadczył, że jedynym sposobem usunięcia podobnych stosunków i wypadków, jakie miały miejsce w Ołomuńcu, jest urzeczywistnienie hasła „Los von Rom“. Poseł M a l i k zastrzega się przeciwko odmawianiu parlamentowi kompetencyi w tej sprawie.

P. H r u b y protestuje — wśród nieustannych hałaśliwych przerywań ze strony Wszechniemców — przeciw oskarżeniom, rzucanym na nieobecnego tu księcia Kościoła i zauważa, że według jego zapatrywania, parlament mógłby się tą kwestyą zajmować tylko wówczas, gdyby wprzód orzekły jedynie w tej sprawie kompetentne władze kościelne.

Przystąpiono do głosowania. Okazał się brak kompletu, i z tego powodu posiedzenie zamknięto. Następne we wtorek dnia 12 maja.

Między odczytanemi wczoraj interpelacyami znajduje się też interpelacya S t w i e r t n i i tow. w sprawie równomiernego traktowania personalu kolejowego co do wymiaru renty w razie zranienia, odniesionego w służbie i w sprawie przyznania jednorazowego odszkodowania ranionemu, jeżeli skutkiem operacyi został kaleką.

Wiedeń 6 maja. Austryacka deputacya kwotowa wybrała członka izby panów hr. Fryderyka Schönborna swym prezesem, a p. Apolinarego Jaworskiego jego zastępcą.

Wiedeń 6 maja. Komisya celna wczoraj załatwiła tytuł „skóry i wyroby skórzane“; uchwalono cały tytuł z wyjątkiem pozycyi „skóra na podeszwy“ i „skóry cielęce i owcze“, co do których uchwałę odroczono. Następnie przyjęto bez zmiany tytuł „towary kuśnierskie“, poczem p. D u l ę b a referował tytuł „szkło i wyroby szklane“. Zaznaczył on, że co do tego tytułu przeważają interesa eksportowe, a co do niektórych wyrobów, zwłaszcza szkła lustrzanego, daje się u nas bardzo czuć konkurencya zagraniczna. Mówca omawiał obszernie handlowo polityczne stosunki w przemyśle szklanym, poczem wniósł przyjęcie tytułu bez zmiany, co też uchwalono. Następnie p. Dulęba referował tytuł „wyroby kamienne“, przyczem nadmienił, że zwłaszcza w interesie krajowego przemysłu marmurowego oraz cementu i kilku innych specyalnych artykułów należy się domagać podwyższenia cła. Ponieważ cła na środki szlifierskie i środki do czyszczenia są za małe, przeto mówca wnosi o odroczenie uchwały co do tego punktu, a przyjęcie reszty tytułu bez zmiany.

P. S e h n a l wnosi podwyższenie cła na cement wobec rosnącej hiperprodukcyi w Niemczech.

P. K o l i s c h e r występuje ze względu na wzajemny handel cementem przeciw temu wnioskowi i protestuje przeciw temu, aby przez wzgląd na poszczególne interesa odraczać uchwały co do tak wielu pozycyi.

Na tem obrady przerwano do dziś przed południem.

Komisya p r z e m y s ł o w a wczoraj obradowała nad ustawą przeciw opilstwu, a mianowicie nad § 18, który ustanawia kary na osoby, znajdujące się w miejscach publicznych w stanie wyraźnego upicia. Paragraf ten celem ponownych obrad odesłano jeszcze raz do subkomitetu.

Z wycieczki do Baszkiryi.

Pan J. Ursyn, wysłany przez redakcyę *Słowa* warszawskiego na daleki Wschód, celem zbadania, w które okolice państwa rosyjskiego mogłaby emigrować nadliczbowa ludność nasza, opowiada następujące, bardzo zajmujące szczegóły o ziemi Baszkirów:

„Ogromnie smutne, przygnębiające wrażenie wywiera i ogromnie smutne wznieca myśli wieś baszkirska. Panuje w niej brud i skacze do oczu bieda i niedbalstwo.

Chaty, na pół rozwalone, z płaskim dachem ziemnym, robią wrażenie chlewków, lecz nie mieszkań ludzkich. W okienkach małych, zamiast szkieł—pęcherze, albo papier, tłuszczem nasycony... Prawie nigdzie żadnej zagrody, ni śpichrza, ni podwórka, ni ogródka. Stoi chatka zgarbiona, z młodych okrąglaków zestawiona, gliną zamazana, ciemna, samotna. A obok niej — tylko nawóz i śmiecie, a jak teraz, sterty śniegu, mocno zbrukanego...

Cała chudoba: kobyły, konie, nędzne krówki i woły, barany i owce, nawet źrebięta i jagnięta spacerują tu sobie po drodze i dookoła chat — samopas. Wygrzebują z pod śniegu resztki zeszłorocznej trawy, lub stoją gdzieś pod ścianą albo drzewkiem, skulone, z nastrzępionym, długim przez Opatrzność danym włosem, — i smętnie drzemią.

Nic dla nich dziś niema we wsi baszkirskiej — ani stajni, ani obory. Gdzieniegdzie tylko, na czterech słupach stoi krzywy dach z chróstu — to jedyne podczas zimy dla zwierząt schronienie... A mrozy dochodzą tu do 40 stopni.

Nie o wiele lepiej i ludziom w wioskach baszkirskich w ciągu długich miesięcy zimowych. W ich chatach bywa także zimno, albo nieznośnie duszno, — i ciemno i głodno.

Do izby baszkirskiej wchodzi się wprost z podwórza przez niskie drzwi. Ze środka samego wita olbrzymi piec z wpuszczonym kotłem żelaznym. Brudna, poszarpana firanka perkalowa, zwyczajem mahometańskim rozdziela izbę na dwie połowy: męską i żeńską. Dookoła biegnie ława, nisko nad podłogą, niekiedy pokryta wojłokiem. Na ławie dużo poduszek. W kąciku miednica i „kungan“ (dzban) dla zakonnych obmywań, a obok pieca — samowar.

Ten jest prawie wszędzie. Bo Baszkirzy namiętnie lubią herbatę i za funt herbaty gotowi oddać dziesięcinę ziemi! Herbatę też, najgorszego gatunku, cegiełkową, żywią się przez całą zimę i „ikmekiem“ (rodzajem okrągłych placków twardych, upieczonych z mąki, pomieszanej z otrębami, a nawet... z gliną).

Bywają czasem w wioskach i zamożniejsi Baskirzy, zajmujący się już racyonalnie rolnictwem, którzy posiadają domki z dachem drewnianym albo słomianym, zagrody z budynkami gospodarskimi, mieszkanie obszerne z sionką i dwiema wygodnemi „połowami“; w izbach dywany, lustra, szafki szklane z naczyniami, szklankami, filiżankami, łyżkami; na ścianach porozwieszane strojniejsze ubrania, jak: „czapany“ (jedwabne szlafroki) i „tuny“ (szuby), a nawet dwa albo trzy krzesła dla gości chrześcijańskich. Bo Baszkurci siedzą wyłącznie po muzułmańsku — na ławie lub na ziemi, z nogami pod siebie podwiniętemi.

Do porządniejszych domków w każdej niemal większej wiosce baszkurckiej należy zwykle domek „mułły“. Te domki bywają czasem nawet bardzo ładne, okolone brzozami i małym ogródkiem. W pobliżu stoi zazwyczaj meczet drewniany, zielony, z białym lub srebrnym półksiężycem. A w sąsiedztwie — chatka, mieszcząca „medrressę“, szkółkę wiejską.

W izbie szkolnej, brudnej, dusznej, źle oświetlonej, niema żadnego umeblowania. „Baranczuki“ (dzieci) siedzą wprost na podłodze, kiwając się przy powtarzaniu modlitwy, a mułła-nauczyciel na niskiej ławce lub na dywaniku. Szkoła jest bezpłatna, według zakonu, obowiązkowa. Bywają w niej nawet ubodzy pensyonarze, którzy w szkole sypiają, gotując sobie sami strawę z jałmużny, którą mułła dla owych „pensyonarzy“ ściąga od parafian. Do szkoły zaglądają często i dorośli, ażeby posłuchać nauki Koranu.

Ściska się serce, gdy się brnie w śniegu po dzisiejszej wiosce baszkirskiej. Zewsząd patrzą na cię oczy w głąb zapadłe, usta blade, znać, że głodne, a jednak — w każdej chwili do uśmiechu gotowe!

— Chazret! — wołają ciekawie — chazret!

---

3)

DAMA I KOBIETA

Powieść współczesna

przez

Maryę Milkuszyc.

(Ciąg dalszy).

Z poza portyery ukazała się młodziutka dziewczynka, prawie dziecko, bardzo ładna, ubrana czarno, i spokojnym krokiem weszła do pokoju. Baronowa zerwała się z kanapy, podbiegła do niej, ujęła za rękę i przyprowadziwszy do mnie, rzekła:

— Panna Alina Święcka, moja najlepsza przyjaciółka — poczem wymieniła moje nazwisko.

— Ha, ha, ha, zaśmiała się pani Nina, c'est parfait!... — zostałaś tedy formalnie zaprezentowaną garderobianie baronowej... i cóż ty na to?

— J'ai fait bonne mine au mauvais jeu, powstałam, i z całą uprzejmością podałam rękę panience, powtarzając zwykłą formułę: Charmée mademoiselle... Nie mogłam przecie robić skandalu, przejęta byłam wreszcie mojem posłannictwem, interesem dobroczynności, a zatem pokora.

— Tak to prawda... ale zamiast zaraz podawać rękę, dosyć było skłonić się grzecznie protegowanej baronowej, bo przecież nikt mi tego nie wytłómaczy, że ta panna...służąca uprzykrzywszy się swojej teraźniejszej pani, może się znaleźć u której z nas w garderobie; jakież będzie wtedy twoje z nią spotkanie, gdy ją zobaczysz przy białym fartuszku? To będzie doskonałe! ha, ha, ha! Chciałabym być przy takiem spotkaniu i widzieć, jaką zrobisz minę?

— Przyjdzie czas, przyjdzie rada, moja Nino; z najtrudniejszych okoliczności wychodzi się zwycięsko, byle tylko na razie mieć przytomność i zimną krew. Opowiadano mi naprzykład wypadek, który miał miejsce parę tygodni temu w mieście. Mąż pewnej znanej z cnót domowych i chrześcijańskich damy, wróciwszy o niezwykłej godzinie do domu, a zapomniawszy wprzód kazać się zapytać o pozwolenie, wpadł nieoczekiwany do pokoju żony; tu wcale niemiła oczekiwała go niespodzianka. Pani w lekkim szlafroczku siedziała na kanapie, a u nóg jej klęczał młody człowiek. Mąż oniemiały ze zdziwienia zatrzymał się na progu, pani tymczasem z całą swobodą powiedziała, zwracając się do klęczącego: „Proszę zabrać na miarę ten pantofelek, jak pan widzi, jest za szeroki, niechaj mi zrobią trzy pary takich, o jakich już mówiłam...“ Młody człowiek z pośpiechem włożył pantofelek do kieszeni i wyszedł, zapomniawszy na fotelu swoją czapkę. Pani uprzejmie zapytała męża:

— Czego chciałeś mój drogi? Ja sobie doprawdy rady dać nie mogę z tym moim szewcem, zawsze mi robi zaobszerne obówie, chyba go zmienić będę musiała.

— W każdym razie przyznać mu wypada, że wcale ładnego ma czeladnika. Patrzno, zapomniał czapkę, jeśli się nie mylę to czapka studencka; widzę teraz że mają słuszność dzienniki, mówiąc tak wiele o smutnem, materyalnem położeniu studentów... ten widać w wolnych chwilach służy u szewca...

Skłonił się ceremonialnie przed żoną, zaśmiał się cynicznym, przeciągłym śmiechem i wyszedł. Et tout est pour le mieux, dans le meilleur des menages possibles.

Pani Nina pobladła przy tem opowiadaniu. Panie śmiać się zaczęły, któraś odezwała się wesoło:

— To wcale ładna historyjka, gdybyś też jeszcze dodała do niej choć pierwszą literę nazwiska...

— Nigdy go nie słyszałam, wreszcie to jest tylko taka sobie anegdotka, podobno z „Journal amusant“ wzięta.

A teraz czekamy na dalszy ciąg opowiadania twojej wizyty u baronowej, stanęłaś na prezentacyi.

— Owszem, ja zawsze lubię kończyć, to co rozpocznę... otóż baronowa śledziła bacznie przez czas jakiś zachowanie się moje względem przyjaciółki, poczem powstała, mówiąc: „Alinka zastąpi mnie tu przez chwilkę, gdyż muszę pójść sama wybrać co z mojej garderoby, gdy się pani nie zgadza, bym jej za parę dni odesłała“...

Gdy pozostałyśmy same, nastąpiło ambarasujące milczenie; chcąc je przerwać, zagadnęłam panienkę:

— Pani dawno przebywa w domu pani baronowej?

— Od sześciu miesięcy...

— Pani, jak mi się zdaje, w żałobie, czy pani straciła kogoś z rodziny?

— Nie mam już nikogo; ojciec umarł dwa lata temu, a od śmierci matki ośm miesięcy minęło; ale Bóg mnie zbliżył do pani baronowej, która jest mi opieką, pociechą, wszystkiem na tym świecie...

— Zapewne pokrewieństwo łączy panią z tym domem; opieka baronowej bardzo pożyteczną być może dla pani, szczególniej, gdy przyjdzie chwila wejścia w świat...

— Pani się myli; jakkolwiek pani baronowa jest dla mnie pełna dobroci, jestem jej zupełnie obcą, spełniam przy niej obowiązek lektorki; nazwała mnie swą przyjaciółką; jeżeli prawo do tej nazwy zdobywa się przez przywiązanie bez granic, to istotnie tak nazywać mnie może... jabym dla pani baronowej życie oddała z rozkoszą...

Możecie sobie wyobrazić, jak mnie zdziwiła ta mowa; pierwszy raz z ust kobiecych słyszałam przychylne słowa dla baronowej... Między nami nikt jej nie chwali, au contraire... a jej służące... miałam parę razy od niej panny; mówią tylko o dziwactwach, kaprysach, gwałtownych wybuchach, bezwzględnych wymaganiach... a to dziewczę smutne, łagodne, dobrze wychowane, ze łzami wdzięczności w oczach, z całą prawdą w głosie, takiemi obsypywało ją pochwałami...

Niebawem weszła baronowa, a za nią wniesiono prześliczną adamaszkową, zieloną suknię, w bogate, złotem tkane desenie.

— Czy to dla mnie? cóż to za dar monarszy!..— zawołałam zachwycona.

Baronowa uśmiechnęła się; rada była z wrażenia, jakie na mnie wywarła, swą wspaniałomyślnością.

— Najsumienniej ofiarować mogę tę suknię na użytek kościoła, nie jest ona bowiem sprofanowaną zetknięciem się z moją osobą, nie miałam jej na sobie ani razu, nie przymierzyłam jej nawet. Rada jestem, że zdarza mi się sposobność zakończenia nieszczęsnego figla ofiarą na kościół, może też pani Kalska przebaczy mi dla miłości boskiej...

Postawiłam oczy moje w wyraźny znak zapytania, wszystko, co mówiła baronowa, było dla mnie zagadką...

— Czy pani zapomniała o mojem zajściu z panią Kalską, dwa lata temu?

— Nie wiem zupełnie o czem mowa. Dwa lata temu, przepędziłam zimę w Wiedniu, musiało to się stać podczas mojej niebytności... wiem wprawdzie, że Kalska nie sympatyzuje z baronową, ale sądziłam, że to jest takie sobie naturalne uczucie, du laid au beau...

— Nie pani, wyznać muszę, że zawiniłam bardzo względem pani Kalskiej, a *corpus delicti*, to właśnie jest ta suknia. Pani Kalska do tego stopnia gustowała w mojej toalecie, że parę razy zrobiła mi tę niemiłą niespodziankę, że ukazałyśmy się na wieczorach w identycznie jednakowych sukniach, to mnie ośmieszało, nie dodając bynajmniej wdzięku pani Kalskiej. Postanowiłam uleczyć ją z tej słabości: sprowadziłam sobie ten adamaszek, oddałam do modniarki, u której także swoje suknie robi Kalska i zadysponowałam toaletę na bal, który dawałam u siebie, Kalska, jedna z pierwszych odebrała zaproszenie, a wierna swoim zwyczajom, zobaczywszy mój materyał na suknię, zapragnęła mieć taką samą, identycznie taką samą. I stało się według jej woli, promieniejąca zjawia się u mnie, zastaje mnie w toalecie białej, gazowej, sprowadzonej od Wortha, ale za to, gdy weszła do buduaru, spotkała ją niespodzianka, gdyż firanki, portyery, pokrycie na meblach, były zupełnie takie same, jak jej suknia. Trzeba było zobaczyć jej minę, równie jak i wszystkich gości... Figiel udał mi się znakomicie!.. Co to było śmiechu... Kalska wyjechała obrażona i odtąd stała się moją nieubłaganą nieprzyjaciółką. Niechajże teraz z całej tej sprawy skorzystają ubogie kościoły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(pan). A ty z dalekiej strony przyjechał? A tam wasz strona ładny? A czy tam ciepło? Tam dużo koni? Kobyła ładny jest? Tam jest duży wieś?*).

Pełne zdumienia zrobiłem wrażenie, gdym w najuboższej, strasznie niskiej i dziurawej wprost chacie, staremu „babajowi“ (dziadkowi), może potomkowi najprzedniejszego rodu dawnych „współobywateli“, podarował ćwierć funta tytuniu, a młodej żonie nieobecnego gospodarza, która wpadła niespodzianie z podwórza z wiadrem wody, podał paczkę herbaty.

Zaświeciły się jej czarne oczy, na śniadej twarzy zabłysnął rumieniec. Spojrzała na „babaja“ wzrokiem pytającym, a później wzięła pośpiesznie podaną paczkę. Jej nędzny, poplamiony, kolorowy „żylan“ mignął mi tylko przed oczyma — i już jej nie było! Tylko woda chlusnęła na podłogę... tylko za firanką rozległ się szept i śmiech... Dwa „baranczuki“ czarne, prawie nagie, wychyliły dyabełkowate główki i patrzały na mnie przeszywającym wzrokiem, jak gdyby iskierkami czarnych ocząt chciały się we mnie wlepić... A stary „babaj“, chudy, suchy, z długiemi, cieniutkiemi, na dół opuszczonemi nitkami siwych wąsów, wstał z ławy, poprawił swój wytarty „beszmet“ i z poważną godnością wyciągnął do mnie swoją wąską, długą rękę kościstą i potrząsnął silnie moją dłoń.

Wracałem ze wsi baszkirskiej rozległym stepem. Było południe. Słońce świeciło. Niebo było jasne, raczej zielonawe, niż niebieskie. Mój woźnica, Wielkorus, popędzał raźną dwójkę i był bardzo rozmowny.

— Oj, nie tak tu bywa w lecie! — mówił, obracając ku mnie swoją wypchaną kożuchem postać. — Oj, wesoło tu bywa, zupełnie inaczej!

— A cóż tu się w lecie robi?

— A no, Baszkirzy idą „na kosz!“ Siedzą w stepie, albo pod lasami, albo nad rzeczkami... szeroko! na szerokiej swobodzie!... Chudoba im się pasie, aż ha!... mleko na kumys jest! Co raz który zarznie barana, upiecze na ognisku, sprosi sąsiadów do swego kosza... I Baszkirzy długo w noc ucztują, śmieją się, borykają, śpiewają... Dziś zaprosił ten, jutro drugi... Nowy przychówek ciągle się rodzi — to tu, to tam!... I tak aż do zimy!... Wesoło, panie, szeroko, swobodnie!... No, ajda, kary, ajda!

I popędził jeszcze szybciej po śnieżnym stepie, świecącym, niby morze srebrnych gwiazd, w blaskach słońca mroźnego.

Ponieważ wiedziałem, że niedaleko jest tutaj kolonia niemiecka, przeto kazałem „jamszczykowi“ skręcić do Niemców.

Oprócz milionowej już dziś liczby kolonistów wielkoruskich, kozackich i małoruskich, zaczęli się od niedawna osiedlać w Baszkiryi także koloniści innych plemion zachodnich. Są tu: Białorusi katolickiego wyznania i Litwini, następnie sporo jest Łotyszów, a najwięcej Niemców, którzy są albo katolikami, albo menonitami.

Polskich kolonistów w centralnej, najczystszej dotąd narodowo Baszkiryi, niema wcale. Jest ich za to kilkuset na samym wschodzie dawnej ziemi baszkirskiej, dziś przeważnie w rękach Kozaków pozostającej, już za Uralem, w powiecie czelabińskim. Tam koloniści polscy posiadają rozległe przestrzenie, niekiedy po 300—400 dziesięcin na rodzinę, zakupione od Kozaków, a więc bez ograniczeń, jakie istnieją dziś przy zakupie ziemi wprost od Baszkirów. Są to włościanie z gub. siedleckiej. Stan ich ekonomiczny, jak mi z najwiarogodniejszego wiadomo źródła, jest obecnie świetny. Posiadają własne wsie, niezależne i wyodrębnione od gromad tubylczych. Żyją bardzo dostatnio, po „obywatelsku“, w wygodnych zagrodach, produkując głównie zboże (pszenicę, żyto i owies) a także prowadząc po części handel bydłem. Niektórzy mają już nawet oszczędności w bankach.

Handel bydłem, a właściwie produkcya w tym kierunku, ma w Baszkiryi ogromną przyszłość i wielką racyę bytu. Cała Baszkirya, od Samary aż do gór Uralskich i po za nie, zalana jest najpiękniejszą, najżyźniejszą trawą. Pud siana kosztuje tu w zimie 10 kop. Owies rodzi obficie. To też umiejętna hodowla bydła, które pod jesień żywe można spławiać do Niżniego i Kazania a stamtąd dalej, zaś pod zimę po uboju i oczyszczeniu, w całkowitych tuszach dla eksportu mrozić — należy do pierwszorzędnych źródeł możliwego tutaj wielkiego dobrobytu dla Baszkirów i przesiedleńców — specyalistów.

Drugiem takiem źródłem może być racyonalnie prowadzone mleczarstwo, zupełnie przez Baszkirów nieuprawiane, do tego stopnia, że tutejsza rasa krów, zresztą bardzo mizerna, przestała być nawet mleczną. Baszkirzy cenią tylko mleko kobyle na kumys, i dlatego mleczarstwo krowie, produkcya masła, którego olbrzymie jednak transporty wysyła do Londynu Syberya, tutaj jest w zaniedbaniu.

A treścią ważną i nieistniejącą tu kulturą mogłaby być — ogrodnictwo. W całej Baszkiryi nie ma całkiem jarzyn. Gospodynie miejskie kupują tu „włoszczyznę“ — zasuszoną, w pudełkach, które do wielkich miast tutejszych nadchodzą z etykietą francuską! Sadzą na miejscu tylko kapustę, ogórki i trochę kartofli. A jednak mówiły mi nasze panie tutejsze, które nawet na obczyźnie są zawsze dobremi gosposiami, że w ich dyletanckich ogródkach, na letnich mieszkaniach, wszystkie warzywa rodzą się im co roku wybornie.

Nie ma tu także zupełnie owoców, prócz dziko rosnących krzaków malin i wiszni, a także dobrych kawonów. Otóż to jest kwestya do zbadania: czy na tej ziemi urodzajnej nie rodziłyby się owoce, któreby liczyć mogły na duży zbyt miejscowy? Możeby na tę kwestyę, przy zbliżającej się wiośnie, zechciał zwrócić uwagę który z pp. pomologów?... Pomijam już hodowlę na szeroką skalę owiec i baranów, tak ważną dla przemysłu.

To są horoskopy gospodarstwa cokolwiek intensywnego. Ale tu jest jeszcze wielkie pole dla zwykłego, choć nie zupełnie już przecież ekstensywnego gospodarstwa, nie rabunkowego, jakie tu obecnie panuje, ale byle co bądź niezbyt skomplikowanego, byleby racyonalnego, z zastosowaniem płodozmianu, z wyższą kulturą nasion, z dokładniejszą obróbką gruntu. Okrom jęczmienia, rosną tu bujnie wszystkie zboża.

Zdarzają się, wskutek palącej posuchy, zupełne nieurodzaje. Ale gdzież dziś, przy dzisiejszych dziwach klimatyczno-atmosferycznych, takich fatalistycznych nieurodzajów nie bywa?... Najgroźniejszem niebezpieczeństwem może tu być tylko brak robotnika, wobec konieczności bardzo szybkiego i nawet gwałtownego nieraz sprzętu.

Jedynym popularnym przemysłem rolnym, który posiada już sławę ustaloną, jest w Baszkiryi pszczelnictwo. „Miód ufimski“ cieszy się uznaniem w całej Rosyi, wosk zaś jest produktem poważnego handlu. Ogromnie tu jest także rozpowszechniona domowa fabrykacya rogoży z dartej kory lipowej. Jeden z przedsiębiorców ufimskich, p. Gordiejew, prowadzi niemi wszechświatowy handel, utrzymując własny kantor w Londynie, gdzie corocznie sprzedaje owych skromnych rogoży za przeszło pół miliona rubli. Racyonalnie także rozwinięte tu jest młynarstwo, choć tylko dla potrzeb lokalnych.*)

Dumanie na stepie: te wieczne „zestawiania i notowania w pamięci“, przerwał mi straszny koncert. Biegła cała zgraja psów ku moim saniom. Dzięki Bogu, choć duże, nie były niebezpieczne. Powąchawszy trochę, poczęły mi towarzyszyć z tyłu i z boku, z wyrazem oddania się i gotowości do usług, czyli najuprzejmiejszej wprost asysty.

Zwróciłem uwagę, że wjeżdżam we wrota, będące otworem płotu, ginącego gdzieś bez końca. O kroków sto widzę już domy. Zupełnie ładne domy drewniane. Dużo zabudowań folwarcznych. A z kominów się kurzy.

Jestem tedy w osadzie niemieckiej.

Mój „jamszczyk“ pyta, gdzie zajechać. Odpowiadam, że tam, gdzie baba będzie stała u progu, bo doprawdy nie wiem, dokąd zajechać i kto tu najciekawszy?

Jakoż rzeczywiście stała „baba“ na progu drugiego od wjazdu domku — młoda, z rozczochranym włosem płowym, w różowych wojłokowych butach, a w krótkiej spódnicy popielatej i w jasno niebieskim szalu.

Mój „jamszczyk“ zajechał po kawalersku, niewiasta zniknęła za drzwiami. Po chwili atoli wyszedł wysoki, szczupły, jakiś bardzo kanciasty mężczyzna, wygolony, ubrany w zajęczem futrem podszytą kurtkę.

Powiedziałem mu w krótkich słowach o co mi chodzi, kim jestem i że chcę z nim pomówić.

Zaprosił mnie grzecznie do domu. Weszedłem do bawialno-jadalnego pokoju, urządzonego z pospolitym pedantyzmem małomieszczańskim, ale schludnego, całkiem przyzwoitego. Odrazu ze ściany wpadł mi w oko duży portret jubileuszowy Leona XIII.

— Bardzo nam tu dobrze — mówił gospodarz. — Mieszkamy tu już od trzech lat. Kupiliśmy, w sześć rodzin, tę ziemię od Baszkirów.

— A po czemu?

— Widzi pan, tu jest tak: Niby kupno urzędowe tanie, ale jak pan policzy poczęstunki, prezenty, podarki, a bez tego ta naiwna gromada baszkirska nawet najlepszego dla siebie interesu nie zrobi, to nie wyjdzie tak bardzo znowu tanio.

— Mniej więcej?

— Myśmy płacili po 25—35 rb., nawet 40 rb. za dziesięcinę, bo blizko kolei. A nasza druga kompania kompatryotów, dalej od kolei, płaciła po 15—20 rb. za dziesięcinę. A za to, co w arendę wzięła, płaci po 2—3 ruble, a my za arendę płacimy po 3—4 ruble. W naszych dziesięcinach kupionych jest i las.

— Ależ to ceny bardzo niskie!

— Nie mówię — odparł flegmatycznie kolonista — że wysokie. Owszem. Ten naród baszkirski to złoty, dobry naród. Ale on sam nie wie, czego chce. Kupiliśmy — dobrze. Trzeba dać podarki — zgoda. Ale teraz, każdą zimę... ten, od którego ja ziemię arenduję, przyjeżdża prawie co tydzień... To mu daj mąki, to mu daj cukru, niby na rachunek przyszłorocznej arendy, to herbaty, to pieroga... Bo on nic na zimę nie ma... A ziemia mu leży odłogiem!... I dlatego właśnie są tu tacy arendatorowie, którzy, znając słabe strony Baszkirów, wyzyskują ich niemiłosiernie! A Baszkir w potrzebie na wszystko się zgadza. Dobry, złoty naród, ale strasznie lekki, jak ten wiatr!

— Ile pan posiada tu ziemi?

— Ja mam, razem z dzierżawieną, 180 dziesięcin.

— I jakie pan prowadzi gospodarstwo?

— Głównie zbożowe. Hoduję konie i bydło, a także owce, barany. Mamy ładne, ciepłe obory i stajnie. Nasze bydło przy bydle baszkirskiem — to niebo do ziemi!

— I jest tu panu dobrze?

— Nie mogę się skarżyć.

Płowa bondynka wniosła do pokoju dymiącą misę zupy kartoflanej, w której pływały kawały kiełbasy. Postawiła wódkę i piwo. Gospodarz zapraszał mnie usilnie do stołu.

— Nasza tu osada — tłómaczył mi w dalszym ciągu — jest mała. Ale tu jest w Baszkiryi osada Dawlekanowo. To już prawie miasteczko niemieckie, parę tysięcy ludzi. Tam już mamy swój własny skład maszyn rolniczych, tam jest klub, tam chcą mieć już bank. Oni skupowali także ziemię szlachecką, której jest dużo teraz tutaj do sprzedania, więc mniej mieli kłopotów z gromadami baszkirskiemi.

— A kolonizacya wogóle — ciągnął praktyczny znawca stosunków miejscowych — ma tu jeszcze przyszłość. I to jest z pożytkiem dla Baszkirów. Jeśli tylko będą tu przychodzili koloniści uczciwi, pracowici, a przedewszystkiem — dobrzy rolnicy. Trzeba tu mieć trochę grosza, ażeby się zagospodarować. Baszkirzy się wtedy czegoś z czasem nauczą. I im będzie dobrze i nam!

— Z jakich pan pochodzi stron? — zapytałem.

— My właściwie mieszańcy teraz, trochę z Holandyi, a głównie z Wirtembergu i Bawaryi. Ale już nasi pradziadowie osiedli w Rosyi, na wezwanie cesarzowej Katarzyny II. Nasza rodzina mieszkała i dziś jeszcze mieszka w gubernii ekaterynosławskiej.

— Może w Chorticy?

— Pan zna Chorticę?

— Byłem tam — odparłem — gdym zwiedzał dawną Sicz kozacką, a dzisiejszą krainę żelaza. Pomnę, wy tam macie jakieś świetne wózki!...

— Co nie trzęsą, choć bez resorów?... To holenderskie; tu takie też mamy... Myśmy właśnie mieszkali w Chorticy. A od trzech lat, nas trzech braci i jeszcze trzech kompatryotów przenieśliśmy się z rodzinami tutaj.

Spieszyłem się na pociąg, idący wkrótce do Wiazowej i Złatousta — na „szczyty Uralu“ — więc pośpiesznie żegnałem uprzejmego kolonistę niemieckiego.

— A nie otrzymali panowie — rzuciłem na odchodnem — odezwy rządu pruskiego o powrót do ojczyzny, do wschodnich prowincyj pruskich?

— Myśmy tego nie otrzymali — odparł kolonista spokojnie, lecz z wyrazem przekonania. — Ale my byśmy tam nie pojechali nigdy. My z Prusakami-lutrami nie mamy nic wspólnego. Ani tyle!...

I pokazał koniec grubego, spracowanego palca.

*) W języku baszkurckim przymiotniki rodzajów nie mają.

*) Baszkirzy hodują także dużo gęsi, głównie dla ulubionego puchu.

Co i o czem piszą.

Humorystyczny kronikarz warszawskiego *Wieku* w bardzo dowcipny sposób karci naszych gimnastyków za dziwaczny żargon, jaki oni sobie ułożyli dla oznaczenia rozmaitych ich ćwiczeń, a równocześnie nasz świat sportowy i naszą młodzież wykwintną za to, że tak mało uprawia ćwiczenia gimnastyczne. Posłuchajmy, oto co pisze:

— Jest pan w domu?

— Jest, ale się ćwiczy.

— Co robi?

— Ćwiczy się.

Znalazłem się w mieszkaniu zamożnego kawalera-dziwaka. Pokój największy, zapełniony rozmaitemi narzędziami jakby do tortur.

Powitał mnie gospodarz, odziany w trykoty, co go czyniło podobnym do pajaca cyrkowego. Kilku jego przyjaciół, równie roznegliżowanych i zziajanych, jak on, wywracało na drążkach nieprzyzwoite koziołki.

— Co to ma znaczyć? Czyby wypadkiem nie tego? — zapytuję, przykładając palec wskazujący do czoła.

— Bynajmniej! — odpowiada gentleman w odzieży skoczka. — Przygotowujemy się do ćwiczeń zadanych przez sekcyę odnośną wystawy sportowej. Robimy więc „wychwyt w zamachu, podmykiem zeskok“....

— Co takiego?

— Następnie „kołowrot do tyłu na prawem przedudzin i podmykiem zeskok“.

— Daruj — odrzekłem — lecz nie znam gwary złodziejskiej ani żadnej innej.

W tymże czasie i jak gdyby w celu spotęgowania mojego zdumienia, obecny w towarzystwie inżynier-technolog, objąwszy komendę nad nierozważnymi ludźmi w sile wieku, wywoływał:

— Wspieranie zamachem, wymyk przodem, opad wolny od zwieszenia przewrotnego, wydźwig tyłem, stanie na ramionach, odwrotka w lewo!

I gdy całe grono wykonało szereg ruchów w najwyższym stopniu niesalonowych i nie świadczących o wykwintnem wychowaniu, wlazłem na drabinkę przymocowaną do sufitu i z tej wysokości wypaliłem perorę następującą:

— Moi panowie! Widzę tu pomiędzy wami ludzi z pewnemi stanowiskami społecznemi, ludzi z wykształceniem wyższem. Z tego też powodu serce mnie boli, gdy spostrzegam, iż ogarnął was bzik niebezpieczny. Teraz już zrozumiałem. Zajmujecie się ćwiczeniami gimnastycznemi! Po licho nam, moi panowie, gimnastyka? Gdyby miała jakąkolwiek wartość, nie wątpię, iż uprawianoby ją w naszych stowarzyszeniach, specyalnie poświęconych sportowi. Kto mi nie wierzy, niechaj odwiedzi sale klubów sportowych w godzinach zebrań wieczorowych. Przekona się, iż żaden ze sportsmanów szanujących się, nie wywróci kozła, nie stanie do góry nogami i nie będzie wspinał się po drążku, niby wyrobnik mularski podczas zabawy wielkanocnej.

Społeczeństwo nasze gardzi gimnastyką i ma zupełną słuszność. To dobre dla Niemców, którzy nie mają nic lepszego do roboty, nie robią pomiędzy sobą burd na codzień i nie zajmują się pojedynkami. To dobre dla Anglików, ponieważ jest to naród zdziecinniały i woli fikać koziołki lub podrzucać piłkę, niż zabawiać się rozmowami o nowinach z zakulis baletowych.

Zamknijcie się w sobie i pomyślcie, czy to wypada, aby ludzie dobrego towarzystwa posiłkowali się żargonem najeżonym takiemi wyrazami dla ogółu inteligencyi naszej niezrozumiałemi, jak: „skok do podporu,“ „wsiad skrzyżny,“ „okroczka prawą nogą,“ „wywijanie do wewnątrz“ itp.

Gra w karty, prześciganie się w „stawianiu“ kolacyi z winem, baliki korporacyjne z fontannami z wody kolońskiej i wogóle dążenia do rozwinięcia życia nad stan — oto są obowiązki naszego sportsmana i tych pilnować jest obowiązany. Gimnastyka jest przesądem niedorzecznym, z tego więc powodu...

Trzej najsilniejsi uczestnicy ćwiczeń uchwycili mnie za ręce i za nogi, rozbujali w powietrzu i wyrzucili za okno.

A szkoda; czułem się w dobrem usposobieniu i byłbym wypowiedział na temat powyższy wiele jeszcze, równie mądrych rzeczy.

KRONIKA.

Lwów 6 maja.

Walne zgromadzenie Tow. Galicyjskiej Kasy Oszczędności we Lwowie odbędzie się w sobotę, 9 maja b. r. o godzinie 10 przed południem w sali posiedzeń Dyrekcyi. — Porządek dzienny: Sprawozdanie z zamknięcia rachunków za rok 1902.

Dr. Godzimir Małachowski, prezydent miasta, wyjechał wczoraj na trzytygodniowy urlop do Karlsbadu.

Mianowanie. P. Emil Lasociński został zamianowany inspektorem technicznym w technicznej kontroli finansowej w obrębie lwowskiej dyrekcyi skarbu.

Z krakowskiej Izby sądowej. W procesie o zbrodnię oszustwa, toczącym się przed krakowską ławą przysięgłych przeciw Jakóbowi Osterjungowi i wspólnikom, świadek Wilhelm Rosenbaum popadł w czasie przesłuchania w takie sprzeczności, że prokurator wniósł przeciw niemu natychmiast oskarżenie o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez złożenie fałszywych zeznań, a trybunał uznał go winnym tej zbrodni i skazał go natychmiast na trzy miesiące więzienia. Zasądzonego odprowadzono w tej chwili do więzienia.

Burmistrzem m. Tarnopola został jednogłośnie wybrany dotychczasowy wiceburmistrz p. Ludwik Puntschert. — Burmistrzem m. Zaleszczyk wybrano lekarza miejskiego, dra Izydora Blutreicha.

Samobójstwo. Antonina Lityńska, córka emerytowanego geometry ewidencyjnego, rzuciła się onegdaj w Stanisławowie do studni, gdzie znalazła śmierć na miejscu. Denatka popełniła samobójstwo w przystępie pomięszania zmysłów.

Malwersacye sekwestratora dóbr tłumackich Regenstreifa, o których już donieśliśmy, są, jak donoszą ze Stanisławowa, o wiele większe, niż początkowo przypuszczano. W brudną tę sprawę wmięszanych jest podobno wiele osób, zajmujących poważne stanowiska w Stanisławowie i w powiecie tamtejszym. Z tego powodu całe śledztwo w tej sprawie prowadzić będzie sąd lwowski, a radzca tego sądu p. Włodzimierz Łuczkiewicz już od tygodnia bawi w Stanisławowie, bada akta i przesłuchuje świadków. O osobie Regenstreifa i jego sprawkach dochodzą następujące szczegóły: Zygmunt Regenstreif jest właścicielem majątku ziemskiego Strupków w powiecie nadwórniańskim. Nadto posiada on do spółki z niejakiem Goldfeldem fabrykę drożdży w Tyśmienicy i przed kilku laty wmięszany był w proces karny z powodu urządzenia bojkotu na drożdże, wyrabiane w fabryce w Lisowcach, celem zrujnowania jej właściciela śp. W. Orłowskiego. Swego czasu posądzała opinia publiczna Regenstreifa o spólnictwo ze znanym rządzcą dóbr tłumackich Gumińskim, przeciw któremu, jak wiadomo, toczył się proces karny we Lwowie z powodu nierzetelnej gospodarki w tych dobrach. Mimo to, gdy w r. 1901 umarł poprzedni sekwestrator Tłumacza śp. Drzewicki, sąd, zapewne na propozycyę dyrekcyi Banku hipotecznego, zamianował sekwestrem Regenstreifa. Za sprawowanie czynności sekwestratora przyznano mu kolosalne wynagrodzenie 15.200 koron rocznie oprócz rozmaitych poborów w naturze.

Mimo to Regenstreif nie starał się wcale o to, aby oddane mu w zarząd piękne dobra tłumackie, mające 6.000 morgów obszaru, dwie gorzelnie i 30.000 koron suchych intrat, przynosiły jakiś dochód, przeciwnie w ciągu dwuletniej swej gospodarki, niszczył je gdzie się tylko dało. Wycięto piękne dęby z lasów, sprzedano inwentarze z kilku folwarków, nie zapłacono ani jednej raty bankowej a za lata 1901 i 1902 wykazano książkowo cały dochód w sumie 120 koron.

Pomocnikiem Regenstreifa w jego nieuczciwych manipulacyach miał być żyd, Kalwaryjski, kontrolor dóbr tłumackich. On sam miał zdefraudować około 120.000 zł. i nie czekając na wynik śledztwa uciekł, podobno do Ameryki. Także Regenstreif znikł bez wieści. Zarząd sekwestracyjny dóbr tłumackich powierzył sąd obecnie p. Janowi Jakubowiczowi, właścicielowi dóbr Puźniki w powiecie tłumackim.

Usiłowane samobójstwo. Emilia Anton, 35-letnia kobieta, z zawodu akuszerka, usiłowała sobie wczoraj odebrać życie przez wypicie pół szklanki kwasu karbolowego. Samobójczynię odwieziono do szpitala. Nadziei utrzymania jej przy życiu nie ma prawie żadnej, gdyż całe usta, gardło i żołądek ma spalone.

Powodem samobójstwa był zawiedziony stosunek miłosny, który mimo to iż była zamężną utrzymywała z również żonatym Pawłem Bryckim, zajętym w fabryce tutek.

Ruch kolejowy. Z powodu usunięcia się nasypu, wstrzymano ruch towarowy na części szlaku między stacyami Torskiem a Worwolińcami, linii Czortków-Zaleszczyki, przypuszczalnie na 10 dni. Ruch osobowy i pakunkowy odbywać się będzie przy pociągach nr. 3656 i 3657 zapomocą przesiadania się i przewożenia pakunków. Pociągi nr. 3655 i 3660 kursować będą aż do naprawienia nasypu tylko między Czortkowem a Tłustem.

Chrzciny córki ks Luizy. Jak już wczoraj donieśliśmy, ks. Luiza powiła w Lindau córeczkę. Wczoraj odbyły się chrzciny nowonarodzonej. Otrzymała ona imiona: Anna, Monika, Zofia. Matką chrzestną była W. ks. Toskańska.

Ze Stryja piszą nam: Dnia 2 bm. przybył południowym pociągiem do Stryja JE. X. Arcybiskup Bilczewski w towarzystwie X. prałata Lenkiewicza. Na dworcu powitał go wraz z X. kanonikiem Ollendrem starosta, radzca dr. Niewiadomski, asystował zaś przy ceremonii marszałek rady powiatowej z obywatelstwem okolicznem i licznie zebraną miejscową inteligencyą. U wylotu alei kolejowej powitały dostojnego gościa procesya, oraz zarząd miasta. X. Arcybiskup udał się pieszo do Kościoła i tam udzielał zebranym błogosławieństwa. Po południu udał się X. Arcybiskup do Chromohorbu, gdzie dokonał uroczystego poświęcenia kaplicy rzym. kat. W dniu 3 maja, po odprawieniu mszy św., poświęcił w Stryju bursę imienia Adama Mickiewicza. Zwiedził też dostojny gość towarzystwa: „Sokół“, „Gwiazda“, „Czytelnia kolejowa“, przyczem ofiarował na „Bursę“ 200 koron, na „Czytelnię kolejową“ 100 koron, na „Gwiazdę“ 50 koron i na „Ochronkę“ 100 koron. W poniedziałek dnia 4 maja wyjechał do Lisiatycz, majątku prezesa rady powiatowej p. Adama Onyszkiewicza, gdzie dokonał poświęcenia placu pod kaplicę. Na cześć dostojnego gościa dał p. Onyszkiewicz wielki obiad, w którym wzięli udział okoliczni obywatele ziemscy, starosta dr. Niewiadomski i licznie zebrani reprezentanci władz rządowych i autonomicznych. O godzinie 10 wieczorem ze stacyi Bilcze-Wolica odjechał X. Arcybiskup do Lwowa.

Rozprawa przeciw Franciszkowi Wieczorkowi, sekretarzowi starostwa w Bóbrce, który popełnił cały szereg oszustw przy poborach wojskowych, odbędzie się 20 bm. we Lwowie i trwać będzie przez dwa tygodnie. Wieczorek pozostaje już od listopada z. r. w więzieniu śledczem. Do rozprawy tej została wylosowana osobna ława sędziów przysięgłych.

Cykl obrazów „Quo Vadis“ Jana Styki przybył już do Lwowa i wystawiony będzie w pałacu sztuki na placu powystawowym. Otwarcie wystawy nastąpi d. 9 maja o godz. 4 po południu. Cykl ten składa się z 15 dużych obrazów, z których pięć jest formatu olbrzymiego, bo około 4×5 metrów dziesięć zaś nieco mniejszych; wszystkie ustawione są na sposób dioramy, co nadzwyczaj podnosi perspektywiczność obrazów. Wstęp 1 korona. Wystawa potrwa niedługo.

Wycieczkę do Wiednia urządza w dniu 9 czerwca Komitet galicyjskich kolejarzy celem umożliwienia uczestnikom wzięcia udziału w Wiedniu w uroczystości Bożego Ciała i w zwiedzeniu osobliwości miasta. Wycieczka potrwa razem z podróżą dni 5. Ceny biletów kolejowych do Wiednia będą bardzo niskie. Zgłoszenia pisemne lub ustne, wraz z podaniem klasy, którą uczestnicy chcą jechać, przyjmują we Lwowie: Komitet galic. kolejarzy, Plac Solarni l. 8, I p. Redakcya Gazety kolejowej, ul. Żółkiewska l. 28 I p. i American Bar (kawiarnia wiedeńska).

Wycieczka do Krakowa. Komitet powiatowy skałacki urządza około 20 czerwca, pod przewodnictwem swego wiceprezesa X. Walentego wycieczkę do Krakowa w celu zwiedzenia grobów królów polskich na Wawelu, grobów zasłużonych mężów na Skałce, muzeów i świątyń i innych pamiątek narodowych.

Chcący wziąć udział w wycieczce winni się zgłosić jaknajrychlej do X. Aleks. Walentego, proboszcza w Grzymałowie i złożyć pewien zadatek na koszta podróży.

Tajemnicze morderstwo. Policya w Krzemieńczugu nad Dnieprem wpadła w tych dniach przypadkowo na ślad tajemniczego mordu. Przechodzący ulicą późnym wieczorem policyant, ujrzał dwóch mężczyzn, którzy ciągnęli wózek w kierunku po za miasto. Przystąpił więc do nich i zapytał, co wiozą. Ci dawali wykrętne odpowiedzi i skutkiem tego policyant odkrył zasłonę; pokazało się, że w kufrze znajdował się trup młodej kobiety, głowa była odcięta od tułowia. Obu nieznajomych aresztowano i poddano śledztwu. Zeznali oni, że gdy stali wieczorem na rogu jednej z ulic bez zajęcia, przystąpił do nich jakiś wytwornie ubrany mężczyzna i zapytał, czy chcą zarobić po 50 rubli. Naturalnie zarobnicy zgodzili się i dowiedzieli się, że wysoka nagroda czeka ich za to, jeśli wyniosą z hotelu zwłoki ludzkie i pochowają je w otwartem polu.

Nieznajomy, zapytany o powód, dlaczego mają to uczynić, oświadczył, że mają pochować zwłoki jego ukochanej małżonki, która zmarła na chorobę podobną do cholery azyatyckiej. Nie chce, aby zwłoki lekarze sekcyonowali, przeto woli je pochować potajemnie.

Biedni ludzie złakomili się na wielki zysk i zgodzili się na wykonanie, co im polecono. Wtedy ów nieznajomy zaprowadził ich do pobliskiej cerkwi i kazał im przysiądz, że dochowają tajemnicy. Zarobnicy przysięgli i o zmroku wynieśli kufer na wózek, z zamiarem pochowania zwłok za miastem.

Przesłuchiwano potem właściciela hotelu i służbę. Ci zeznali, że dzień przedtem zajechał tam ów nieznajomy w towarzystwie pięknej młodej damy. Od tego czasu już jej w hotelu nie widziano. Zdaje się, że mord popełniono zaraz po przyjeździe owej pary. Przyjezdny przed wyjściem z hotelu oświadczył służbie, że musi nazajutrz odjechać z żoną wczesnym rankiem i dlatego wysłać musi na kolej rzeczy z wieczora. Odwaga mordercy była wprost zdumiewająca; hotel bowiem był przepełniony, a sprawca mordu wyszedł w tym czasie na miasto, aby zamówić ludzi do zabrania trupa. Morderca w ciągu nocy zniknął bez śladu; policyi nie udało się go odszukać, ani też dowiedzieć, kim była zamordowana.

O tegorocznym salonie włoskim we Florencyi mówią sprawozdania dość nieprzychylnie. Oto co naprzykład w jednem z nich czytamy: Niewielki, lecz dobrze skonstruowany budynek na via del Campidoglio zapełniło po brzegi przeszło czterysta okazów z dziedziny malarstwa i rzeźby. Wystawa urządzona jest po staremu, t. j. bez zachowania jakiejkolwiek przestrzeni między obrazami. Co prawda, miejsca jest nadzwyczaj mało, a ostatecznie dla zgromadzonych tu dzieł rzecz to obojętna, gdyż prawie wszystkie, z nader małemi wyjątkami, są tak mizerne, że lepiejby uczyniono, nie wydając zupełnie światu ich istnienia.

Sztuka włoska oddawna chyli się ku upadkowi. Ostatni, jak fantastyczny meteor, zaświecił genialny Segantini; z jego śmiercią zapanowało wielkie pomrocze jałowych wysiłków galwanizowanej sztucznie, a tak wielkiej ongi potęgi genjuszu włoskiego. Ale wiosna bądź co bądź obowiązuje, i uczyniono Salon doroczny, który wobec wielkiej, nieśmiertelnej wiosny, zamkniętej w Uficjach i u Pittich, robi wrażenie jedynie komiczne.

Rzecz dziwna, jak potomkowie tych wielkich władców pędzla nie odczuwają zupełnie barw. Pomiędzy malarzami, którzy dali swoje dzieła do Salonu, niema ani jednego kolorysty; że zaś rysują wszyscy prawie bez wyjątku słabo, a komponują bezsilnie, nic więc dziwnego, że tutaj, gdzie dobry smak przychodzi wprost mimowoli i zaostrza się ustawicznie, taka wystawa sprawia wrażenie żartu! Już w tutejszej „Galleria moderne“ widać wielką niemoc malarzy włoskich, którzy podówczas (a było to w połowie zeszłego wieku) ratowali się jeszcze tem, że starali się naśladować starych mistrzów; dziś, mała jeszcze garstka trzyma się tej zasady, reszta idzie samopas bez sił, lub ulega wpływom najnowszym idącym z Niemiec i Anglii. Ci są najbiedniejsi: *Stile liberty*, jak mówią tutaj, czyli tak popularna u was „secesya“ nie godzi się zupełnie z naturą artystyczną Włocha, który, choć dzisiaj pozbawiony zupełnie prawdziwego silnego talentu i samodzielności, zachował wszakże prawem dziedzictwa dużo smaku i szlachetnego poczucia motywów zdrowych. Włoch artysta utracił talent i siłę, ale zachował wrażliwe zawsze zmysły, i jakkolwiek będzie malował, nie uczyni tego nerwami. Ale ponieważ synowie pięknej Italii boją się jak śmierci posądzenia o zastój w sztuce, więc siłą się na stwarzanie rzeczy, które może z łatwością wyprodukować przemądrzały mózg północny, ale których nie zrozumie nigdy mniej już dzisiaj wspaniałe wprawdzie, ale zawsze gorące i proste serce południa.

I dlatego artyści włoscy borykają się z tak zwanym „modernizmem“, tworząc rzeczy wprost śmieszne.

Miłość i małżeństwo w Grenlandyi. Słynny podróżnik norweski Nansen podaje w dziele swem p. t. „Życie Eskimosów“ bardzo interesujące szczegóły o miłości i małżeństwie Grenlandczyków. Pisze on: W niegościnnych tych, lodowych stronach, tak jak i na całym świecie, istnieje miłość. Jest to tam, jak i na całym świecie, silny nieubłagany popęd, przejawiający się jednak w bardzo dziwnych, surowych konturach.

Każdy Eskimos żeni się natychmiast, jak tylko jest w stanie wyżywić żonę. Oczywiście nie zawsze rozstrzyga o jego wyborze jakieś uczucie; jest to najczęściej potrzeba pomocy w chacie, potrzeba kogoś, coby mu skóry garbował (oczywiście mowa tu jest nie o jego własnej skórze, ale o skórach fok), coby szył jego ubranie itp. Małżeństwa zawierane są w sposób jak najprostszy. Jeżeli mężczyzna chce posiąść jaką dziewczynę, to wtedy idzie on do jej mieszkania — domu lub namiotu — i porywa ją gwałtem. Potem daje jej nowy kocioł do gotowania i rzecz załatwiona. Ale w Grenlandyi, tak jak na całym świecie, należy do dobrego tonu, żeby dziewczyna jak najzawzięciej się broniła, choćby nie wiem jak kochała przyszłego męża. Musi więc krzyczeć, jęczeć, bronić się wszystkiemi siłami, a nawet uciec od męża. Dzieje się czasem, że mąż, aby mu żona nie uciekła, poprzecina jej nogi pod podeszwami. Wtedy, po zagojeniu ran dziewczyna zostaje zadowoloną i wierną żoną. Ale, oczywiście, bywa i tak, że dziewczyna istotnie nie chce być żoną porywającego. Wtedy broni się ona tak długo, dopóki nie sprzykrzy się amantowi jej zdobywanie, albo dopóki nie przyzwyczai się w końcu do znienawidzonego.

Stanowisko kobiety w małżeństwie, jest tak, jak wszędzie, zależnem od okoliczności. Zwykle panem domu jest mąż, ale Nansen powiada, że wielu dzielnych Eskimosów znajduje się pod pantoflem — choć to należy do wyjątków. Dawniej żonę uważano wprost za własność męża. Zdarzało się, że o posiadaniu dziewczyny rozstrzygał prosty handel. Narzeczony płaci rodzicom dziewczyny za prawo porwania jej. Zdarza się jednak także, że ojciec płaci młodemu człowiekowi za to, aby mu tylko porwał córkę, która wtedy na to zgodzić się musi. Czasami Eskimosi zamieniają sobie żony na jakiś czas. Potem kobiety wracają do dawnych mężów.

Małżeństwa Eskimosów żyją w niezamąconej harmonii. Nansen powiada, że nigdzie nie zauważył, aby pomiędzy małżonkami padło jakie słowo nieprzyjazne.

Eskimosi nie całują się, ale jakoś przyciskają nos do nosa, trą się nosami o siebie, w czem leży podobno niesłychana rozkosz, o jakiej jednakże

słynny podróżnik nic nie wie, gdyż, jak mówi, nie miał tam dostatecznej praktyki.

Grenlandczycy bardzo kochają swoje dzieci. Długo trwa okres karmienia przez matkę — czasem dwa do trzech lat. Nansen słyszał o wypadkach karmienia dzieci jeszcze w dziesiątym, a nawet dwunastym roku. Eskimosiątka są nadzwyczaj grzeczne. Kochane szalenie, szczególniej jeżeli to są chłopcy, rządzą całym domem, ale nigdy nie dają się pomimo to we znaki. Nansen wspomina o jednem jedynem źle wychowanem dziecku-Eskimosie, ale, jak się okazało, był to mięszaniec krwi europejskiej.

O rozwód na Grenlandyi jeszcze łatwiej, niż o małżeństwo. Jeżeli żona się komu sprzykrzy, co się często wydarza, wystarczy nie powiedzieć do niej ani słowa, kładąc się spać. Kobieta zrozumie natychmiast o co chodzi. Już na drugi dzień rano pakuje spokojnie swoje manatki i wraca do rodziców.

Jeżeli eskimos czuje się na siłach wyżywić więcej niż jedną żonę, to bierze sobie drugą, — ale nigdy nie zdarza się, aby który miał ich więcej. Często skutkiem tego dwużeństwa jest rywalizacya żon, ale równie często się zdarza, że mąż dobiera drugą na wyraźne żądanie pierwszej, która sama nie może podołać pracy w gospodarstwie. Pierwsza jednak ma zawsze większy mir, szacunek i stanowisko w chacie, chociażby nawet mąż wolał drugą.

Wielomęstwo zdarza się w Grenlandyi bardzo rzadko.

Z wprowadzeniem chrześcijaństwa stary, wygodny system małżeństwa został naturalnie zaniechany na korzyść ceremoniału kościelnego, takiego samego, jak w Europie. Skutkiem tego zawieranie małżeństw jest tam teraz znacznie utrudnionem. Duchowni, mający prawo dawać śluby, pojawiają się czasem w której miejscowości raz na rok, albo i rzadziej i kto chce się żenić, musi z ich obecności korzystać.

Konkurs. Rada szkolna okręgowa we Lwowie rozpisuje konkurs na posadę nauczycielki robót w szkole wydz. żeńskiej im. król. Jadwigi we Lwowie. Podania do 20 czerwca b. r.

Zmarli. Helena Trzecieska, córka Czesława i Zofii z Pawlikowskich Trzecieskich, zmarła przedwczoraj w Brzeźnicy królewskiej w 18 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12, w poł + 18 R. Bar. 764. Podnosi się. Piękna pogoda.

Aforyzmy.

Przywiązujemy się do kobiet zarówno przez te krzywdy, które im wyrządzamy, jak i przez te, które one nam wyrządzają. *Paweł Bourget.*

Bohaterstwo zawiera się w jednej minucie, tej, w której decydujemy się na ofiarę, ale ta minuta dla wielu trwa przez życie całe.

Najlepszem w życiu jest to, czego w niem niema. Rzeczywistość służy nam za podstawę do urobienia ideału. *Anatol France.*

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. We czwartek 7 maja Wielki koncert kompozytorski pod osobistą dyrekcyą R. Leoncavalla, ze współudziałem Wandy Ottówney, Stanisława Orzelskiego, Adama Ludwiga, Chóru „Lutni" i Chóru akademickiego. Program niezmieniony. W sobotę 9 bm. Wielki koncert kompozytorski pod osobistą dyrekcyą R. Leoncavalla ze współudziałem Wandy Ottówny, Stanisława Orzelskiego i Adama Ludwiga, oraz Chóru „Lutni" i Chóru akademickiego. Program zupełnie zmieniony.

Teatr miejski. Dziś we środę Psohlavcy (Chodowie), opera w 3 aktach Kovarzovica. Jutro: „Dama pikowa", opera w 3 aktach Czajkowskiego.

„Świat cudów" w pasażu Mikolascha: przedstawienie codziennie o godz. 6 i 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Bronisław Dembiński**: „W zaraniu stulecia". W Krakowie skład główny w Księgarni Spółki wydawniczej polskiej. 1903.

W ubiegłym roku miał profesor lwowskiego uniwersytetu, dr. Bronisław Dembiński w Czytelni katolickiej bardzo piękny wykład pt. „Polska w XIX. wieku". Z wykładu tego podaliśmy swego czasu sprawozdanie; był on potem drukowany w *Przeglądzie polskim*, a teraz ukazuje się osobna jego odbitka. Pełno tu mamy pięknych myśli historyozoficznych na temat dziejów Polski porozbiorowej. Prof. Dembiński nie kreśli żadnych programów politycznych, snuje tylko refleksye, jakie się mu nasuwają jako historykowi, który całą przeszłość Polski ogarnął okiem bezstronnego a ścisłego badacza. Refleksye te wypowiedziane są w formie prawdziwie artystycznej, miejscami olśniewającej.

Jedna tylko znajduje się tu alluzya do haseł współczesnych: w miejscu gdzie prof. Dembiński przestrzega przed zbytniem zapędzaniem się w egoizm narodowy, w skrajny realizm, który jest kontrastem dawnego naszego hiperidealizmu. Na innem znów miejscu swej broszurki broni autor postaci Szujskiego przed zaciekłością stronnictw. „Szujski — powiada prof. Dembiński — nie był pessymistą, owszem patrzył z pogodą na przeszłość i przyszłość narodu; przyczynę katastrofy upatrywał nie w zepsuciu tylko w młodości społeczeństwa, powiedział w podniosłej chwili wobec szkieletu Kazimierza Wielkiego: „Rany nasze są uczciwe, przyczyna ostatnich naszych ciosów wielka i szlachetna". Głęboko przekonany o niespożytej żywotności Polski, żądał, aby naród z pełną wiarą we własny siły w dalszy prąd dziejów wniósł męski hart, bo „narodowi trzeba do życia krwi zdrowej i muszkułów potężnych", „trzeba mu wgryźć się w twardy owoc rzeczywistości". Wołał wciąż: „o jedną skibę głębiej", aby indywidualność narodu do głębi poruszona nabrała powagi i potęgi. Mąż ten wielkiego ducha, wielkiej odwagi i inicyatywy, wielbiciel „herkulicznej i wytrwałej pracy", zasadzający życie zdrowego narodu na „potężnych muskułach", na „wybitnej zdrowej cerze" ludzi do życia powołanych i uzdolnionych, był potępiony i piętnowany jako apostoł rezygnacyi i abdykacyi, jako ideolog, a niedawno jeszcze jako szkodliwy asceta. — Po długich walkach pełnych uprzedzeń i zawiści czas uznać i uczcić postać należącą do całego narodu a nie do jednego stronnictwa, czas rozróżnić, co było taktyką chwili a co polityką zasad i celów świadomie wskazanych — na daleką metę. Ból, który targał piersią wielkiego męża i rodził głębokie myśli, nie może być obcy lub obojętny następnym pokoleniom, bo przecież nic nie ginie, nie powinno ginąć. Praca pokoleń powinna organicznie łączyć — a nie być tylko pogańskim trudem Syzyfa".

Skreśliwszy kryzys myśli polskiej, jaka się dokonała po r. 1868, zwrot od marzeń do pracy realnej, wypowiada autor taką uwagę:

„Forma zewnętrzna życia narodowego jest wynikiem wewnętrznej treści. Im bogatsza będzie ta treść, im większe nagromadzone zasoby, tem świetniejsza przyszłość. Nadejdzie chwila, w której indywidualność narodu, pogłębiona wielką wewnętrzną pracą i męką, wyrazi się w jędrnych kształtach. Wewnętrzna praca polska ma szczególny urok. Inne narody własnem znaczeniem w świecie olśnione, pełne pychy, dążą na szerokiej widowni do podbojów, do potęgi na całym globie ziemskim, idą w szerz, żyją ekspansywnie, naród polski skupia się, zatopiony w pracy nad sobą, idzie w głąb, żyje intensywnie, jest bliższy wielkich prawd. Przyszłość okaże, jakie konflikty i kataklizmy sprowadzi ekspanzya niepohamowana olbrzymów, walczących o władztwo nad światem, przyszłość okaże, jaką siłę naród polski wydobędzie ze swej duszy wśród cierpień, w jakiej formie skrystalizuje się duch jego wyszlachetniony".

Sport.

Wyścigi konne w Krakowie.

W dniu 1. maja b. r. minął ostatni termin wycofań zgłoszonych już poprzednio koni do biegu „Hrabiego Jana Tarnowskiego Memorial Stakes", dotowanego 5.000 koron. Zgłoszono razem 18 koni z tych wycofano w dniu 1. kwietnia b. r. „Czipész", „Tepla", „No-geod", w dniu 1 maja b. r. „Angloman", „Figyelem", „Mongolin", „Tombeur", pozostałe zatem na liście mianowań następujące konie mogą w tymże biegu brać udział: „Ex-Lex II.", „G-Dur", „Hippias", „Angola", „Bon soir", „Tolmacs", „Alice", „Nina", „Willi", „Kapus", „Talvolta".

Tor wyścigowy jest już zupełnie wykończony, w odpowiednich miejscach baryerami zabezpieczony i mimo zimnych poranków i nocy, zieleni się od bujnie na całej jego przestrzeni porastającej trawy.

Miejscowi właściciele koni wyścigowych korzystając z niezwykłej elastyczności toru, trenują na tymże swoje konie, przysposabiając je do przyszłych, czerwcowych zapasów. Trenowanie koni odbywa się między godz. 5-tą a 8-mą rano.

Przypominamy, że w czwartek dnia 14 maja br. odbędzie się na placu wyścigowym bez względu na pogodę konkurs hippiczny. Początek popisów o godz. 2-ej po południu. Loża na 4 osoby kosztuje 8 koron. Wstęp na wszystkie inne miejsca 1 K. Bilety nabywać można w kancelaryi wyścigów ul. Wolska 5, lub przed popisami przy wejściu. Bufety zaopatrzone we wszelkie napoje, chłodniki itp., będą urządzone na wszystkich miejscach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 4 maja.

(Z.). Sytuacya polityczna nie jest obecnie tego rodzaju, ażeby mogła sprzyjać spekulacyi giełdowej. Chaos w Sejmie węgierskim, zacgnienie się położenia w Macedonii, wreszcie i niewyjaśniona sytuacya parlamentarna w Przedlitawii — wszystko to sprawia, że nawet najśmielsi spekulanci zachowują się z wielką rezerwą, a stagnacya w obrotach giełdowych przybiera coraz większe rozmiary. Jedynie walory przedsiębiorstw budowlanych stanowiły dziś pod tym względem wyjątek i w pierwszych godzinach obrotów były przedmiotem dosyć ożywionych transakcyi, później jednak i one porwane zostały prądem zniżkowym. Również i walory naftowe, które w ciągu ostatnich kilku dni stale się podnosiły, dziś spadły, jakkolwiek ceny ropy wciąż się poprawiają i dosięgają już $3^1/_2$ koron za 100 kilo. Wielce zaintrygowane zostały sfery giełdowe wiadomością o rozpoczęciu nowych rokowań między ministerstwem kolei żelaznych a zarządem Statsbahnu, myślano bowiem, że przedmiotem tych rokowań jest kwestya upaństwowienia tej kolei. Pokazuje się jednak, że zupełnie innym jest cel ich, a mianowicie skłonienie zarządu Towarzystwa kolei państwowej, aby celem dania zatrudnienia fabrykom maszyn i wagonów, powiększył tabor pociągowy tej kolei. W zasadzie godzi się na to zarząd Statsbahnu, ale co do kwestyi pokrycia kosztów tych inwestycyi stanął na wręcz przeciwnem stanowisku niż rząd. Rząd chciał mianowicie, ażeby koszta tych inwestycyi pokryto z dochodów doskonale się rentujących, a nie gwarantowanych przez państwo linii Statsbahnu, natomiast zarząd kolei upierał się przy tem, iż pokryte one mają być pożyczką, obciążającą gwarantowane linie. Ostatecznie rząd ustąpił i zgodził się na to, gdyż zależy mu na tem, aby fabrykom dostarczyć zajęcia.

Magistrat wiedeński wytoczył prywatnym przedsiębiorstwom elektrycznym cały szereg procesów o naruszenie posiadania ulic przy łączeniu ich kablów z domami prywatnymi. Zarząd miasta wychodzi z tego założenia, że ulice są własnością gminy i jakkolwiek ona pozwoliła była prywatnym przedsiębiorstwom założyć na nich kable, to z tego nie wynika jednak, aby wolno im było łączyć te kable z domami prywatnymi i rozkopywać w tym celu ulice. Rozprawy w tej sprawie odbędą się przed kilku sądami dzielnic wiedeńskich. Jeden z tych sądów, a mianowicie sąd dzielnicy Margarethen wydał już orzeczenie wstępne na korzyść gminy, a mianowicie nakazał prywatnemu towarzystwu, aż do ukończenia sporu zastanowić wszystkie roboty.

Z Londynu donoszą, że w najbliższy czwartek ogłoszony zostanie prospekt na pożyczkę transwaalską. Rząd już stanowczo zadecydował, że będzie to pożyczka 3-procentowa.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 672·25, węg. Zakł. kredyt. 724·00, Anglobanku 274·75, Unionbanku 531·00, Länderbanku 411·75, Bankvereinu 487·50, Bodencredit 958·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 686·00, Lombardy 49·00, Kol. Elbethal 434·50, Północnej 5550, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 388·25, Rima Muranyi 482·00, Praskiego Tow. żel. 1670, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 345·00, Oblig. węg. indemniz. 99·25, Renta majowa 100·75. Austr. renta koronowa 101·00, Węgier. renta koronowa 99·50, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·40, 4% Listy Banku krajow. 99·00, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 102·45, 4% Listy Banku hipotecznego 98·40, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 101·50, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·95, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·70, 4% Poż. m. Lwowa 96·85, Losy turec. 117·50. Marki 117·00, Ruble 252·75.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 5 maja. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8·00 do 8·20, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·10 do 6·35, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·00 do 5·50, pastewny —·— do —·—, owies pański 5·60 do 6·00, chłopski —·— do —·—, kukurudza prima 6·00 do 6·20, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·00 do 9·25, letni —.— do —·—, siemię lniane 10·00 do 10·25, siemię konopne 7·00 do 7·25, koniczyna czerw. prima 70·— do 80 —, średnia —·— do —·00, koniczyna biała prima 70·— do 75·—, średnia 45·— do 50·— Thymoté 25·— do 30·— szwedzka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00—00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 8·00 do 8·50, zielony 8·25 do 8·50, pastewny 6·00 do 6·25, bobik koński 4·75 do 5·00, wyka 4·75 do 5·25, otręby pszenne 3·50 do 3·60, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 34·25 do 34·50 nadkontyngent 19·75 do 20·00; Tarnopol-Brody kontyngent 34·50 do 34·75, nadkontyngent 20·00 do 20·25; Sokal-Jarosław kontyngent 35·00 do 35·25, nadkontyngent 20·25 do 20·50; Rafinerye Lwów kontyngent 36·25 do 36·50, nadkontyngent 21·75 do 22·25.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr proc.

Wiedeń 6. maja. Przy wczorajszem ciągnieniu losów kredytowych ziemskich II. emisyi, główna wygrana w kwocie 100.000 koron padła na los s. 2087 nr. 49, 4000 koron wygrał los s. 4747 nr. 12, po 2000 koron s. 5364 nr. 39 i s. 86.668 nr. 10.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Nancy 6 maja. Z polecenia sądu dokonano rewizyi domowej u tutejszych zakonników. Z tego powodu przyszło do zaburzeń. Kilku żandarmów i jedną kobietę zraniono. Żandarmi usunęli zbudowane przez tłum barykady.

Aden 6 maja. Biuro Reutera donosi: Mullah uderzył koło Guladi na wojsko angielskie, ale został pobity. Znaczne są straty po obu stronach.

Budapeszt 6 maja. Hr. Juliusz Andrassy wystosował do swych wyborców list otwarty, w którym podnosi, że obstrukcya przynosi krajowi więcej szkody, niż zewnętrzny nieprzyjaciel i podkopuje powagę parlamentu; ustąpienie większości przed obstrukcyą byłoby zamachem na parlamentaryzm. Hrabia zbija argumenty, podnoszone przez opozycyę przeciw przedłożeniu wojskowemu, i oświadcza, że opozycya kompromituje sama siebie, albowiem w przyszłości każdą opozycyę, która nie będzie prowadziła obstrukcyi, uważać się będzie za przekupioną.

Monte Casino 6 maja. Cesarz Wilhelm wraz z królem włoskim i książętami zwiedził klasztor tutejszy.

Paryż 6 maja. Prezydent Loubet wysłał do króla Edwarda do Portsmouth telegram, w którym podnosi, że czuje się szczęśliwym, iż król z pobytu swego we Francyi odniósł tak dobre wrażenie i dziękuje mu za uczucia objawione dla narodu i rządu francuskiego.

Pekin 6 maja. Poseł rosyjski Plankow zaprzecza jakoby Rosya nosiła się z zamiarem naruszenia integralności Mandżuryi i jakoby stawiała warunki, które się sprzeciwiają wymaganiom co do ewakuacyi tego kraju. Postawione przez Rosyę warunki są konieczne dla obrony interesów rosyjskich.

Paryż 6 maja. OO. Dominikanie, Franciszkanie i Kapucyni wnieśli podania o autoryzacyę jako nowe kongregacye z ograniczeniem swej działalności tylko na misye zagraniczne. Próśb tych dotychczas nie zbadano, ponieważ nowe statuta tych korporacyi nie otrzymały jeszcze wymaganego przez ustawę potwierdzenia biskupiego.

Saloniki 6 maja. Wszystkich profesorów w bułgarskich gimnazyach, którzy kierują ruchem rewolucyjnym, uwięziono.

Konstantynopol 6 maja. Wiadomości o nowych mobilizacyach z powodu zajść w Salonikach są nieprawdziwe. W pierwszej chwili po otrzymaniu wiadomości o zamachach rozważano ewentualność mobilizacyi 2go i 3go korpusu w Salonikach i Adryanopolu, lecz nie uchwalono tego. Wiadomości o rzekomej rzezi Bułgarów przez mahometan są nieprawdziwe.

Budapeszt 6 maja. W sejmie węgierskim wniósł dep. Lowachy nagłą interpelacyę w sprawie demonstracyi floty w Salonikach. — W dalszym ciągu posiedzenia minister honwedów br. Fejervary odpowiedział na jakąś interpelacyę p. Varady'ego. Interpelant oświadczył, że odpowiedzi tej nie może przyjąć do wiadomości, gdyż na interpelacyę jego nie odpowiedział minister honwedów, lecz tylko deputowany br. Fejervary, albowiem w czasie stanu *ex lex* nie ma konstytucyjnych ministrów. P. Varady zażądał imiennego głosowania w tej sprawie, co też uchwalono, poczem posiedzenie odroczono do dziś.

Londyn 6 maja. Król angielski wrócił tu wczoraj o $^1/_2$5 popołudniu.

Paryż 6 maja. Międzynarodowa komisya centralna dla zwalczania suchot odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie pod przewodnictwem byłego prezydenta republiki Casimir Perier.

Konstantynopol 6 maja. Na postanowienie innych mocarstw, aby do Salonik nie wysyłać okrętów, wpłynął ten fakt, że pojawienie się austro-węgierskiej eskadry osiągnęło zamierzony skutek i uspokoiło cudzoziemców po ostatnich zamachach dynamitowych.

Paryż 6 maja. Przybyła tu królowa portugalska i ks. Ferdynand bułgarski.

Sofia 6 maja. Bułgarska agencya telegraficzna zaprzecza doniesieniom pism berlińskich, jakoby w klasztorze Rilo fabrykowano naboje dynamitowe i jakoby wojsko bułgarskie popierało powstańców macedońskich.

Rzym 6 maja. Na zapytanie posła Ciccottiego, jaką odpowiedź dał rząd włoski na propozycyę Anglii w sprawie zmniejszenia wydatków na flotę, oświadczył sekretarz stanu Baccelli, że Anglia podobnej propozycyi nie uczyniła, a gdyby ją była i uczyniła, to rząd włoski uważałby ją za nieodpowiednią, ponieważ Włochy z powodu swego położenia i znacznej bardzo liczby emigrantów potrzebują silnej floty.

(Depesze popołudniowe).

Rzym 6 maja. Wczoraj o godzinie 5 wieczorem udali się cesarz Wilhelm, król Wiktor Emanuel, królowa Helena i książęta na Kapitol, gdzie odbyło się świetne przyjęcie. Pałac na Kapitolu i muzea były wspaniale udekorowane. Przybyli tam także ministrowie, naczelnicy władz, ciało dyplomatyczne i najwyższa arystokracya włoska. Z balkonu t. zw. „tabularium" przyglądali się monarchowie iluminacyi „forum" i miasta. Widok był prawdziwie czarodziejski. O pół do 12tej w nocy udali się cesarz i królestwo z powrotem do Kwirynału, wśród okrzyków ludności.

Grenoble 6 maja. Klasztoru OO. Kartuzów strzeże piechota w sile 150 ludzi, która dopóty tam pozostanie, póki w obecności urzędników sądowych nie będą do drzwi przytwierdzone nowe zamki.

Paryż 6 maja. W nacyonalistycznych kołach twierdzą, że wczorajsza rada ministeryalna zajmowała się także protestami biskupów przeciw ostatniemu rozporządzeniu prezydenta ministrów, zakazującemu zakonnikom wygłaszać kazania i zarządzającemu zamknięcie klasztornych kaplic. Prezydent ministrów Combes zauważył, że koniecznem jest stanowcze postępowanie przeciw biskupom i dodał równocześnie, że uważa zawieszenie pensyi i podobne zarządzenia z powodu nadużycia władzy przez biskupów za niewystarczające.

Rada ministeryalna uchwaliła wskutek tego rozpocząć z Kuryą rzymską rokowania, aby Papież wezwał francuskich biskupów do przestrzegania konkordatu.

Prezes gabinetu otrzymał polecenie przedstawienia Stolicy Apostolskiej, że francuskiemu rządowi przyszłoby bardzo trudno zwalczać wnioski radykalnych i socyalistycznych deputowanych, żądające rozłączenia państwa od Kościoła, jeśliby biskupi nie zaniechali oporu wobec rozporządzeń ministerstwa wyznań.

Kraków 6. maja. Na tegorocznem uroczystem posiedzeniu Akademii umiejętności będzie miał prof. Jan Bołoz-Antoniewicz wykład o obrazie Tycyana „Amor sacro e profano".

Petersburg 6 maja. *Gazeta finlandska* zamieszcza komunikat rządowy, uzasadniający wydalenie z Finlandyi kilku wybitnych osób, których nazwiska były podane przed kilku dniami. Powodem wydalenia było to, że „uparcie trwały one w agitacyi antyrządowej".

Wiedeń 6 maja. Komisya legitymacyjna, na dzisiejszem posiedzeniu, uznała za ważny wybór pp. Ponińskiego, Królikowskiego, Żygulińskiego i po dłuższej dyskusyi wybór p. Jaxy Chamca.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 6 maja. Z. Korotkiewicz z Krakowa. S. Bogusz z Borysławia. B. Pappenheim z Ołomuńca. R. Rabinowicz z Ołomuńca. J. Fabiański z Potoka. H. Apoznański z Urycza. J. Mac Garvey z Londynu. T. Bakowski z Kijowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 6 maja. Hr. J. Koziebrodzki z Winiaczki. J. Jarzymowski z Chłopczyc. A. Stankiewicz z Wolicy. J. Szumpeter z Buska. J. Chorośnicki z Chorośnicy. T. Wicikowski ze Stanisławowa. M. Burligowa z Glinian. W. Wachal z Chorkówki. J. Kuhn z Mokrzysk. M. Puchalska z Dworca. W. Jankowski z Paryża. J. Stieber ze Słobody. A. Winklein z Wiednia. A. Klötzer z Wrocławia. J. Strutyński z Mogilki. M. Skarzyński ze Szwejkowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 6 maja. M. Wiktor z Faliszówki. G. Baruch z Podgórza. J. Nadolski z Kopeczyniec. N. Koleński z Dublan. J. Turzański z Budzanowa. K. Udrycki z Mostów wielkich. A. Zbrożkowie z Krakowa. W. Ząbecki z Pobereża. N. Wysocki z Jarosławia. A. Weiss z Budapesztu. J. Trabauer, B. Jahn, R. Klement, W. Löwy, R. Tschek i L. Bernhard z Wiednia. J. Teltsch ze Lwowa. K. Möps z Berna. W. Łobaniecki z Rosyi. J. Panciewiczowa z Sambora.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 6 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890 3% 276.00
" " " " " " 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 276.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 259.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 90.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 117.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.00, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 438.00, Clary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 171.00, Palffy 40 zł. m. k. 175.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 54·90, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 237.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 440.—.

Wiedeń 6 maja. (Giełda towarowa). Cukier 22·55 (słaby). Spirytus 39·80 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 6 maja. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00.00.

Paryż 6 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 98·80 Mąka („Fleur de Paris") 34·40.

Frankfurt 6 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·70. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 191·10. Laura 000·00.

Wiedeń 6 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica (cisańska) 8·30—8·75 (słabo); żyto (słowackie) 7·20—7·40 (słabo); jęczmień (morawski) 7·25—8·10 (słabo); kukurudza (węgierska) 6·80—6·95 (bardzo silnie); owies (węgierski) 6·25—6·35. (spokojnie). Rzepak 12·00—12·50 (ustalony). Pogoda: piękna.

Budapeszt 6 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 7·52—7·53, na październik 7·39—7·40; żyto na październik 6·46—6·47; owies na maj 5·99—6·00, na październik 5·57—5·58. Kukurudza na maj 6·42—6·43, na lipiec 6·41—6·42. Rzepak na sierpień 12·55—12·65. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie: słabe. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 6 maja.

Marki 117·05, renta majowa 100·75, węg. renta koronowa 99.50, Akcye: austr. zakł. kredyt. 678·50, węg. zak. kred. 724·50, anglobanku 275·00, unionbanku 532·00, bankvereinu 487·00, länderbanku 412·50. kolei państw. 685.50, lombardy 52·25, akcye kolei Elbethal 437.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 346.00, alpiny 390.00, Rima Muranyi 482·00, prags. Tow. żel. 1669.—, losy tureckie 117.00, ruble 252·75. Usposob. spokojne.

Lwów 6 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 581.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 260·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·30 do 102·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.70 do 00·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·20 do 98·90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·80 do 99.50. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·90—100·60, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·60 do 00·00, $4^1/_2$% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·50. 100 marek niemieckich 116·70 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17/5), 8.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta) 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 10.55*.
Do Rzeszowa 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.43, 9.20* 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15/6).
Do Skolego 3.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

23)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— To są wyniki solidarności wspólnego pożycia, którego chciałeś, ojcze — z goryczą rzekł syn.

— Bo mi go nakazywał ojcowski obowiązek, który mi dziś ciąży...

— Nie więcej jak mnie — odparł Roland, uniesiony szczerością.

I wyszedł śpiesznie z pokoju, a przypomniawszy sobie wezwanie matki, udał się na górę.

Nie zastał jej ani w sypialni, ani w bibliotece, ani w baszcie, gdzie stara luneta, pokryta pyłem, kierowała ku niebu zamgloną swoją soczewkę. Wtedy przypomniał sobie, dlaczego matka od niejakiegoś czasu zaniedbywała swoich badań naukowych, i skierował się do pokoju dziecinnego na drugiem piętrze, gdzie baronowa w wielkim negliżu oznajmiła mu mocno zachrypniętym głosem, że mały Oleś spędził niespokojną noc i kaszle bardzo silnie.

— Ta głupia piastunka pewnie znowu coś zwojowała! — zawołał Roland.

Matka, walcząc z chrypką i zakłopotaniem, musiała się przyznać, iż istotnie piastunka, jej protegowana Bretonka, wzór cnót i wszystkich doskonałości, zasnęła trochę twardo i dała ogniowi wygasnąć w piecu.

— Musiała się upić, nic innego — gniewnie mruknął Roland.

Niecierpliwił się i chciał posyłać po doktora, ale nie po tego, którego rad trzymała się zwykle jego matka, bo go uważał za niedopowiedniego. Podzielona między niepokój o zdrowie wnuka a obawę zadraśnięcia miłości własnej swego starego lekarza, baronowa proponowała sama leczyć dziecko homeopatyą, a baron, który nadszedł niebawem, zawyrokował z wysokości swego rozumu, że katar u dziecka to głupstwo i że trzeba mu dać trochę wywaru z ziółek, nic więcej. I jedno i drugie miało może słuszność, ale Roland nie wiedział, co o tem sądzić, i rozdrażniony do żywego poczuciem tej ogólnej bezradności, zawołał:

— Nie chcę, aby mu dano umrzeć, jak jego matce!

Na te słowa baron wyniósł się z pokoju obrażony, a matce bardziej jeszcze poplątały się myśli i zdania.

— Bo co tu począć z dzieckiem bez kobiety doświadczonej, którąby go umiała chować i pielęgnować? Moja biedna matka przy całej swojej wiedzy i rozumie nie jest na wysokości tego zadania — rozmyślał młody wdowiec, wzruszony i zirytowany zarazem bezradnemi usiłowaniami jej i szczerą chęcią stania się użyteczną.

Nawet gdy chwilowa obawa o zdrowie Olesia przeminęła, pozostało mu to przeświadczenie, że tak jemu, jak i jego dziecku brakło opieki, że zbywało im obojgu na tej sprężynie, która wprawia w ruch cały domowy organizm.

Przez ciąg kilku ostatnich tygodni, spędzonych w cieniu ponurych baszt gotyckich zamku Saint-Agramant, pod wpływem szarych, smutnych dni jesiennych, wolny, stopniowy przewrót dokonał się w Rolandzie. Przekonał się, że na nic mu się nie zda iść naprzekór despotycznej woli ojca, i że wolność swoją musi okupić jakiemś ustępstwem. Należało więc rozpatrzeć, czy to ustępstwo byłoby mniej upokarzającem dla niego od tej przedłużonej niewoli i czy przynajmniej miłość jego własna wyjdzie cało z tej próby.

— Chcą, żebym się ożenił — rozmyślał pewnego wieczora w samotności swego pokoju. — Myślą, że się przez to zmieni wszystko.

Wyjazd barona do Wersalu zmniejszył jego ochotę powrotu na zimowe leże; wolał też spędzić na wsi rocznicę śmierci Florki. Żal jego, podniecony skrytem przeświadczeniem, był równie żywy jak przed rokiem, ale często i pobożny a egzaltowany zachwyt, jaki żywił dla pamięci zmarłej, oddalały od niego niejako wyidealizowaną jej postać, wyzutą z ziemskich osłon i zbliżyły ją w wyżyny niedostępne już dla niego.

Młodość swoją, uczucia, oddał jej bezpodzielnie i pochował z nią razem w przedwczesnym grobie. Mniejsza o to, jak rozporządzi resztkami samego siebie.

Teraz czuł się starym, bardzo starym. Wszystkie namiętności w nim wygasły, jak mu to dowiódł ten rok wdowieństwa, spędzony w surowem, klasztornem odosobnieniu od świata. Jeżeliby kiedy pomyślał o powtórnym związku, to jako o środku wyemancypowania się z pod kurateli ojcowskiej i zdobycia sobie niezależnego bytu. Ten ostatni wzgląd zwalczał jego skrupuły.

— Gdybym miał moje dochody, wyznaczyłbym roczną pensyę Batheltom i daliby mi raz spokój. Wychowałbym syna według moich zasad i żyłbym u siebie... podług mego upodobania.

To pragnienie niezależności i posiadania własnego domu nie przestawało go dręczyć we śnie i na jawie i przechodziło w gorączkową jakąś żądzę. Doszedł do tego, że obmyślał szczegóły tego przyszłego życia, zapominając o głównym warunku: o kobiecie, którą musi zespolić ze swoją egzystencyą, tem widmie, nieokreślonem jeszcze, dalekiem, antypatycznem, którego nigdy może nie będzie miał odwagi pochwycić w swoje objęcia.

Wybrawszy się do Paryża dla odwiedzenia Korwina, znalazł go bardzo zmienionym.

— Powinieneś był spędzić zimę na południu — zauważył Roland.

— Myślałem o tem, ale zgrawszy się do szeląga w ruletę, spakowałem manatki i wyjechałem. Ojciec znów postawił mnie na nogi. Zawsze znajduje coś do sprzedania w samą porę. O! on umie używać życia!

Po obiedzie Korwin zaprowadził go do ogródkowej kawiarni, gdzie dawano koncert.

— Jakie to ciche i nudne — rzekł Roland.

— Ja jestem tego samego zdania — odparł Aleksander — tem bardziej, że nie widzę nawet końca nosa śpiewaczki. Oczy mnie bardzo bolą. Od jakiegoś czasu wszystko widzę wieczorami jakby przez mgłę.

— Powinieneś się szanować i nie czuwać do późnej nocy — strofował go przyjaciel. — Ryzykujesz twoje zdrowie.

— Co tam zdrowie, kiedy się jest samotnym na świecie! — odparł Korwin. — Byle się zabawić!..

Po chwili dodał:

— Ale ty, mój stary, spoważniałeś... nic cię nie zajmuje.... Powinienbyś się ożenić.

— Wszyscy mi to powtarzają — rzekł Roland zamyślony.

Za powrotem do domu zastał matkę zajętą przygotowaniami do drogi, zorganizowanemi, jak zwykle, jak najgorzej. Baron dał sygnał odwrotu, a żona musiała się do niego zastosować.

— A gdybym ja też tu pozostał na zimę?— rzekł Roland.

— Niepodobna, moje drogie dziecko! — żywo zaprzeczyła wylękniona matka. — Cóżby ojciec twój na to powiedział?

— Przecież nie ma w tem nic zdrożnego chcieć spędzić zimę samotnie na wsi. Chyba, że jestem uważany za jakiegoś niebezpiecznego więźnia, którego nie należy spuszczać z oka.

— Każdy pragnie być otoczony swemi dziećmi — pochlebnie poddała matka.

— O! co się tyczy przyjemności, jaką sprawia ojcu moja obecność... Nie, stanowczo zostaję.

Od rana baronowa musiała zsumować kilka rachunków, połajać dwóch służących, trzy razy rozpakować podróżną torbę, którą przez pomyłkę zamknęła w szafie, zgubiwszy następnie klucz od niej, więc zmęczenie przemogło zwykłą jej rezygnacyę i usiadłszy teraz na jednym z kufrów zalegających jej pokój, zaczęła płakać, myśląc o tem, co mąż powie, kiedy powróci bez Rolanda i coby powiedzieli obaj po tygodniu wspólnego pożycia? Teraźniejszość wydawała jej się okropną, a przyszłość bez nadziei.

Roland, zdjęty wyrzutami sumienia, ukląkł u nóg matki i zaczął całować jej ręce.

— Trzeba robić ustępstwa, mój mały — mówiła pieszczotliwie, ocierając oczy i tuląc do piersi ciemną jego głowę. — Stosunki społeczne i rodzinne oparte są na wzajemnych ustępstwach, a żaden naród ani pojedyńczy człowiek nie może być zawsze na wojennej stopie z drugimi. Tyś syn i młodszy, więc powinieneś dać przykład. Niema w tem nic upokarzającego dla twej miłości własnej.

— Przysięgam ci, mamo, że radbym wszystko z siebie zrobić, żeby tylko przywrócić zgodę rodzinną, ale nie mogę znieść tego skrępowania ciągłego mojej natury, pojęć, upodobań. Gotów jestem zrobić nie wiem jaką ofiarę z siebie samego, byle odzyskać i byle mnie później pozostawiono w spokoju.

Te słowa, wymówione żałośnie i wzrok niebieskich oczu złagodzony nagłem jakiemś rozrzewnieniem, wskrzesiły odrazu obumarłe nadzieje baronowej. Ciemny pokój, zarzucony w nieładzie rozpakowanemi kuframi, rozjaśnił się nagle, jakby go oblała powódź słonecznego światła, a baronowa, zarzuciwszy ramiona na szyję jedynakowi, szepnęła nieśmiało drżącym głosem:

— Ach! mój maleńki, gdybyś chciał mnie posłuchać... mnie, która tylko twoje szczęście mam na względzie... Gdybyś chciał zastanowić się nad tem, co wiesz... dla dobra twego... dla dobra dziecka... tego drogiego aniołka!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.